Nr. 132. Lwów — Niedziela dnia 17 Czerwca. Rok 1906.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | św. Adolfa | Metrofanesa
Jutro: | św. Marka i Marc. | Doroteusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 3 m. 29. Zachód „ „ 7 m. 21

Długość dnia godzin 15 m. 52. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Socyalizacya Francyi.

Oświadczenie wodza parlamentarnych socyalistów we Francyi, „nadministra“ — jak go tam nazywają — Jaurèsa, było niespodzianką nawet dla rządowej większości, która składa się z radykałów i owych właśnie parlamentarnych socyalistów. Mówimy „parlamentarnych“, bo tak się tam nazywają ewolucyoniści, zwolennicy powolnego przeistoczenia Francyi w republikę socyalistyczną; socyaliści nieparlamentarni nie biorą udziału w pracach pracodawczych, nie przyjmują żadnych urzędów, dążą do przewrotu nagłego, do rewolucyi, a nie ewolucyi. W imieniu swego stronnictwa oznajmił Jaurès, że nadszedł czas przekształcenia Francyi w Eldorado socyalistyczne: wszelka prywatna własność musi zniknąć, wszystko powinno być „unarodowione“: ziemia, fabryki, warsztaty i kapitały. Tę swoją wielką mowę, to orędzie socyalistyczne zaczął Jaurès we wtorek, ale się zmęczył tak, jak Atlas dźwiganiem takiego globu, głos mu począł zamierać, a może nie wiedział, jak ma skończyć, gdyż urwał na zdaniu: „Nie mogę jeszcze dziś powiedzieć, czy prywatna własność powinna być po prostu odebrana, czy też stosowniej będzie za nią zapłacić.“ Przyrzekł zakończyć swe orędzie na posiedzeniu następnem i rzeczywiście we środę zdążył do końca. Tym razem już wiedział, co ma się stać z własnością prywatną: właściciele jej powinni otrzymać za nią indemnizacyę. Widocznie przez jedną noc ewolucyoniści ostatecznie rozstrzygnęli tę sprawę, zdecydowali się zupełnie zerwać z socyalistami rewolucyjnymi, którzy oczywiście uznają ich za zdrajców i poczną odpowiednio z nimi postępować. Można więc się spodziewać wojny między socyalistami.

Ewolucyoniści są praktyczni, ale nie są konsekwentni. Chcą oni — tak samo, jak rewolucyoniści — unarodowić wszelką własność i wszystkie narzędzia pracy, ale wiedzą, że chłopi i małomieszczanie staną w obronie swej nieruchomej własności i oczywiście w takiej wojnie zwyciężą, więc aby jej uniknąć, postanowili za tę własność zapłacić. W gruncie tedy rzeczy zastępują jedną własność własnością inną, gotówką, czy rentą. Ci, którzy głoszą, że wszelka prywatna własność jest kradzieżą, popełniają więc niekonsekwencyę, gdy uznają konieczność indemnisacyi, która pozostanie prywatną własnością. Ale Jaurès powiada w swym dzienniku *Humanité*, że tak nakazuje praktyczność. „Po co — powiada — iść do celu złą drogą, kiedy można dobrą?“ Naszem zdaniem, obie są złe, a tylko ta między niemi różnica, że jedna trudniejsza od drugiej. Dalej Jaurès tłómaczy w swym dzienniku, że jego obóz nie zmienił swych zasad, jeno postanowił przyśpieszyć ewolucyę. „Indemnisacya prędko się rozpłynie w morzu unarodowionej własności, wróci do swego źródła, a wówczas już będzie sterylizowana republika socyalistyczna“ — pisze *Humanité*. A zatem Jaurès bynajmniej nie robi z tego sekretu, iż będzie się odbywała sterylizacya. Znaczy to — rabunek prywatnej własności, rozłożony na raty.

To socyalistyczne orędzie było niespodzianką nawet dla najbliższych przyjaciół obozu socyalistycznego. Duże zrobili oczy, gdy Jaurès powiedział, że „czas już nadszedł.“ Albo› szedł? — zawołały chórem republikańskie dzienniki.

Naiwność doprawdy nie jest wdziękiem polityków. Zrabowali republikanie francuscy prawo wolnego nauczania, a wszystkim narzucili rządowe, upaństwowione; potem zrabowali dobra religijnych zakonów; następnie zrabowali wolność sumienia i legalne prawa katolickiego duchowieństwa, oparte na kontrakcie państwa z Kościołem, czyli na konkordacie; w końcu znieśli niezawisłość sądów, albowiem — jak rzekł Brisson — istnieją one dla państwa, zatem powinny w swym zakresie przeprowadzać ideę państwową, której wyraz daje parlament i jego rząd. Wszystko to robili pośpiesznie, bezwzględnie, przy gorliwej pomocy socyalistów, a w końcu, udając zdziwienie, pytają, jakim sposobem nadszedł czas wywłaszczenia wszelkiej prywatnej własności? Jakiem prawem mogli przypuszczać, że socyaliści zatrzymają się w połowie drogi? Są nasyceni rabunkami, zdobyli władzę i panowanie, ugruntowali je i myśleli, że teraz mogą spocząć na laurach. Z miłego złudzenia wytrąciło ich radykalne ministeryum Sarrien-Clémenceau zapowiedzeniem projektu podatku osobisto-dochodowego, a zupełnie przeraził ich Jaurès.

Tak, „nadszedł czas“ odpokutowania za wszystko, co republikanie zrobili dla rozbicia społeczeństwa. Z ich burzycielskiej roboty nie oni skorzystają, ale socyaliści. Rzecz naturalna, że tu się skończy spółka tej ligi antispołecznej, a zacznie się wojna republikanów z socyalistami. Trudna ona będzie i kto wie, jak wypadnie. Aby pokonać socyalistów, którzy już się wdarli na wały, muszą republikanie odbudować wszystko, co sami zniszczyli: wolność społeczną, wyznaniową i szkolną, ale oni nie zechcą tego i nie potrafią. Zapewne nastąpi taka chwila, kiedy sam naród odbierze pełnomocnictwa swym przedstawicielom, a da je jakiemuś trybunowi, który się stanie może „protektorem“, jak Cromwel, a może imperatorem, jak Bonaparte.

W każdym razie republika francuska wchodzi w jakiś zupełnie nowy okres życia; potrwa ono jeszcze może dość długo, ale już będzie życiem na schyłku. Po dekadencyi państwa musi nastąpić dekadencya formy.

Z „Pamiętników“ White'a.

Jeden z najstarszych wiekiem dyplomatów i zarazem wybitny uczony p. Andrew White, były ambasador Stanów Zjednoczonych w Petersburgu, wydał teraz po angielsku swe pamiętniki, a równocześnie wyszedł ich niemiecki przekład. Tytuł tej dużej książki „Aus meinem Diplomatenleben“ (Nakład Voigtländera w Lipsku. R. 1906). Dużo rzeczy widział ten ambasador, ponieważ zaczął swą służbę przy amerykańskiem poselstwie w Petersburgu jeszcze za czasów Mikołaja I-ego, a skończył ją w tej stolicy jako ambasador bezpośrednio przed wojną rosyjsko-japońską, był także pełnomocnikiem Stanów Zjednoczonych na pierwszej konferencyi pokojowej w Hadze, a dziś jako staruszek mieszka w swej wiejskiej posiadłości pod Nowym Jorkiem i pisze naukowe dzieła, które w angielskiej literaturze zajmują wybitne miejsce. Jego pamiętnik jest zbiorem nader zajmujących opowiadań. Prawie wszystkie one pojawiły się w pismach amerykańskich przed wypadkami w Rosyi, a zawierają ich zapowiedź.

O rządzie rosyjskim powiada White: „Nic nie robić, za nic nie odpowiadać, wszystko zepsuć — oto jego zadanie. To nie rząd, ale biurokratyczna szarańcza, która się wylęgła za panowania Aleksandra II z reform jego, do których naród nie był przygotowany. Reformy wymagały „nowych ludzi“, wzięto ich z pośród ideologów, wychowanych w szkole rewolucyjnej Hercena, Bakunina, Bielińskiego i innych nowatorów; wzięto ich także z warstwy zbankrutowanych szlachciców, ludzi strasznie oburzonych na reformy, zwłaszcza na zniesienie pańszczyzny. Nie posiadali oni żadnej wiedzy, a pragnęli po dawnemu używać, stanęli więc pod batutą Katkowa i, ubrani w mundur państwowy, stali się biurokratycznymi anarchistami. Za panowania Aleksandra III wyrosła ta szarańcza, a skrzydeł dostała przy Mikołaju II, który jest obojętnością na tronie. Skrzydlata szarańcza nie ma żadnego patryotyzmu, nic nie szanuje, ani wiary żadnej, ani ludzkiej godności. Co ona wyrabiała w Finlandyi i Polsce, to przechodzi wszelkie pojęcie. Za wzór stałej anarchii i słabości uchodzi w Europie państwo półksiężyca, jednakże o wiele słuszniej takim wzorem może być Rosya. Jestem głęboko przekonany, że ona nie wytrzyma żadnej nawałnicy. Każdy urzędnik może liczyć na bezkarność, jeżeli tylko dokucza obywatelom i jest przez nich znienawidzony; w takim razie wolno mu rabować, gwałcić, szerzyć niemoralność, wolno mu nawet państwo okradać. Lecz jeśli zasłużył na szacunek ludności, natychmiast przełożeni tracą doń zaufanie i odwołują go. Rosya jest tak rozległem państwem, że kiedy gnić pocznie, zarazi swą ropą całą Europę“.

To wszystko się sprawdziło. P. White jest wielkim zwolennikiem rozbrojenia się mocarstw i utrwalenia pokoju za pomocą sądów rozjemczych. Z zapałem tedy przyjął wiadomość o carskim projekcie zwołania konferencyi pokojowej w Hadze i natychmiast prosił swego rządu o zamianowanie go pełnomocnikiem Stanów Zjednoczonych. „Gdybym jednak — powiada — nie pośpieszył się z wysłaniem tej prośby do Waszyngtonu, tobym wcale jej nie wysyłał. Bo któż w Rosyi wpadł na myśl zwołania konferencyi? Oto jak się wkrótce przekonałem — Pobiedonoscew! — człowiek, który z pewnością najmniej myślał o zapanowaniu w świecie sprawiedliwości. Zasadą jego było: samodzierżawie, prawosławie, rosyanizowanie. Na tych trzech słupach budował przepotężne państwo, które z czasem miało zapanować nad starym światem i z Moskwy stworzyć trzeci Rzym. Przeprowadzał swą ideę przez cały ciąg panowania Aleksandra III i potem przy Mikołaju II, który tem chętniej mu ulegał, że nie znał Rosyi, ani swego narodu, ani wogóle ludzi i o niczem nie wiedział. Nigdy z własnej woli nie wychodził z pałacu Zimowego. Pobiedonoscew chciał znacznie powiększyć budżet prawosławnego synodu, aby za pomocą popów i cerkwi zrosyonizować Finlandyę i Polskę — te dwa kraje, które mu się opierały. Ale ministrowie wojny i marynarki żądali coraz większych funduszów na zbrojność, dowodząc, że muszą dorównać innym mocarstwom; na powiększenie budżetu synodu nie było pieniędzy. I oto Pobiedonoscew wpadł na myśl zwołania konferencyi pokojowej, w przekonaniu, że częściowe rozbrojenie się wszystkich pozwoli Rosyi zmniejszyć wydatki na armię, a wtedy synod otrzyma pieniądze. Car, jak zawsze, zgodził się z Pobiedonoscewem, ale cały rząd był tej myśli przeciwny. Minister spraw zagranicznych Murawjew nie przygotował nawet żadnego wniosku. „Więc też — powiada p. White — otoczyliśmy się tajemnicą na konferencyi w Hadze, bośmy literalnie nie wiedzieli co robić. Na posiedzeniach zabawialiśmy się dykteryjkami. Niemiecki pełnomocnik ks. Münster, który był zły na Rosyę za tę „głupią“ (jak mawiał) konferencyę, a znał carat na wylot, szczególnie nas bawił opowiadaniami o nim. Jedną jego historyjkę powtórzę, bo ona doskonale się dostraja do mojego wyobrażenia o rosyjskim rządzie.

„Pewnego razu — mówił ks. Münster — przybył do Rosyi słynny niemiecki botanik, profesor uniwersytetu w Göttyndze. Na polach za Wołgą zbierał jakieś rośliny, a nocował w przydrożnej karczmie. Raz przy tej karczmie zatrzymała się na odpoczynek partya politycznych skazańców, pędzonych na Sybir. Oficer żandarmski był w rozpaczy, ponieważ w drodze uciekł mu jeden skazaniec, ale po chwili kazał zakuć profesora, włożyć nań szarą kurtkę z łatką na grzbiecie i wcielić do partyi. „Wybacz — mówił mu — ale ja muszę przyprowadzić tylu zbrodniarzy, ilu mi ich powierzono, bo w przeciwnym razie sam będę zakuty. Ty nie umiesz po rosyjsku, a tam nikt nie umie po niemiecku, więc ujdziesz za zbrodniarza. Nie krzycz, nie rzucaj się, bo nic ci nie pomoże, a mnie nie złorzecz: każdy żyć musi“. I tak profesor znalazł się w katordze. Dowiedziawszy się o tem, zebrałem dowody i przedstawiłem je carowi, który zawołał: „Coś podobnego może się stać tylko w Rosyi!“ i kazał profesora uwolnić, a za milczenie dał mu 20.000 rubli. Czynownicy byli źli, żem poszedł z tem do samego cara, ale ja ich znam: gdybym do nich poszedł, nicby nie zrobili“.

Korespondencye.

Wiedeń 15 czerwca.

(Najnowszy projekt kompromisowy w sprawie reformy wyborczej. Debata nad nowelą przemysłową. Projekt dalszego uszczuplenia garnisonów wojskowych w Galicyi. Wycieczka burmistrzów angielskich do Austryi).

(y). W sprawie reformy wyborczej wyszła ze strony rządu dzięki interwencyi obu ministrów rodaków: Dra Pacaka i p. Pradego nowa propozycya, uzupełniająca znany projekt kompromisowy księcia Hohenlohego. Mianowicie liczba mandatów poselskich, przypadających na Czechy, ma być powiększona jeszcze o cztery, tak, że ogółem wybierać będą Czechy 126 posłów. Z nowych czterech mandatów dwa dostaną się Czechom, a drugie dwa Niemcom. Także liczba mandatów morawskich powiększona być ma o dwa, z 46 na 48, przyczem również Czesi i Niemcy dostaną po jednym mandacie. W ten sposób ogólna liczba posłów w nowej Radzie państwa, ustanowiona w elaboracie księcia Hohenlohego na 495, wzrosłaby do 501, a ewentualnie nawet do 503, gdyż rząd decyduje się także przyznać Niemcom jeden żądany przez nich mandat z Krainy, a w takim razie dałby za to Słowianom rekompensatę przez przyznanie im jeszcze jednego mandatu. W nowej Izbie, liczącej 503 posłów, zasiadałoby: 253 Słowian, 227 Niemców, 18 Włochów i 5 Rumunów. Dziś przedstawiony zostanie ten najnowszy projekt kompromisowy stronnictwom niemieckim do decyzyi.

Debata w Izbie poselskiej nad reformą ustawy przemysłowej postępuje o wiele raźniej, niż myślano. Debatę jeneralną już ukończono i rozpoczęto już dyskusyę szczegółową, to też jest nadzieja, że jeszcze w czerwcu całe to przedłożenie załatwione zostanie definitywnie przez Izbę poselską i odesłane do Izby panów. W dyskusyi nad tą ustawą po raz pierwszy przemawiał imieniem rządu nowy minister handlu Dr. Forszt. Ku niemałemu zgorszeniu liberałów i socyalistów wystąpił on gorąco w obronie tego projektu ustawodawczego, wykazując, że ma on dla stanu rzemieślniczego mniej więcej takie samo znaczenie, jak cła ochronne dla przemysłu. Takie twierdzenie jest oczywiście herezyą w oczach liberałów, będących rzecznikami bezwzględnej swobody wykonywania procederów przemysłowych. Punktem ciężkości bowiem całej reformy przemysłowej, o którą toczy się obecnie walka, jest zaostrzenie przepisów o dowodzie uzdolnienia, zaprowadzenie obowiązkowych egzaminów terminatorów przed wypisaniem ich na czeladników, tudzież fakultatywnych egzaminów majsterskich. Przymusu składania tych ostatnich egzaminów nie będzie wprawdzie, wszelako czeladnik, który nie podda się takiemu egzaminowi i nie sporządzi tak zwanego majstersztyku, nie będzie miał prawa używać tytułu majstra, ani też przyjmować do swego warsztatu terminatorów na naukę. Pomimo gwałtownej opozycyi, jaką podnoszą liberałowie i socyaliści przeciw rzekomo reakcyjnemu duchowi, jakim przejęty jest ten projekt ustawodawczy, uchwalenie go przez większość Izby jest zapewnione.

Ze sfer wojskowych nadchodzą wiadomości wielce dla naszego kraju niepomyślne. Otóż podobno ministerstwo wojny nosi się z zamiarem przeprowadzenia niebawem dalszej redukcyi wojsk, stojących załogą w Galicyi. Ściągnięte z Galicyi oddziały użyte być mają na wzmocnienie garnizonów w Bośnii i Hercegowinie, tudzież w prowincyach alpejskich, należących do okręgu komendy korpuśnej w Gracu. Największe niebezpieczeństwo grozi podobno Przemyślowi, gdyż wedle obiegających pogłosek, cały jeden pułk piechoty ma być stamtąd odwołany. Spodziewać się należy, że Koło polskie zawczasu zajmie się tą sprawą i przedstawi najwyższym władzom wojskowym, iż tego rodzaju zarządzenia, chociaż może dałyby się usprawiedliwić względami militarnymi, zagrażają najżywotniejszym interesom kraju naszego. Dla wielu miejscowości w Galicyi nagłe wycofanie załóg wojskowych byłoby wprost klęską gospodarczą.

Dobroczynne skutki urządzenia wystawy austryackiej w Londynie daje się odczuć już w niejednym kierunku, gdyż bezsprzecznie wystawa ta przyczynia się znakomicie do zacieśnienia stosunków między Anglią a Austryą. Fabryki austryackie otrzymały już sporą liczbę zamówień z Anglii i z kolonij angielskich i jest nadzieja, że zwłaszcza austryackie wyroby tkackie w najlepszych gatunkach znajdą pole zbytu w Anglii i jej koloniach. Ożywia się także ruch turystów angielskich. Tymi dniami bawiło tu kilkudziesięciu burmistrzów rozmaitych miast angielskich, którzy wybrali się w podróż do Austryi. Podejmowano ich tu nadzwyczaj gościnnie. Przywódzca tej wycieczki sir John Gorst, który przed laty był w Anglii szefem departamentu wychowania publicznego, a więc mniej więcej tem, czem u nas jest minister oświaty, nie miał wprost słów pochwały dla wszystkiego, co widział w Austryi. Rzekł on między innemi, że szkoły techniczne, jakie widział w Insbruku i Salcburgu, zaimponowały mu, a co się tyczy szkoły dla elektrotechniki w Wiedniu, to zdaniem jego, nie ma może w całej Europie drugiego, tak bogato wyposażonego zakładu naukowego. „Widząc te wszystkie wspaniałe aparaty — rzekł sir John Gorst — pomyślałem sobie mimowoli, że może to za dużo dobrego i że może przez to czyni się naukę zanadto łatwą. Znam bowiem pewnego nauczyciela, który nie pozwala swym uczniom używania innych aparatów, jak tylko takich, które sami sporządzą. Mojem zdaniem, zasada ta nie jest zła“. Ale przecież przyzna ten pan, że Galileusz i Herscheli byliby z pewnością znacznie większe porobili wynalazki, gdyby mieli do dyspozycyi nowoczesne aparaty i inne środki pomocnicze.

Z mniejszym entuzyazmem natomiast wyrażał się ten Anglik o szkołach ludowych w Austryi. Uderzyło go przedewszystkiem to, że dzieci są przeważnie słabowite i źle odżywiane. Z wielkiem zajęciem oglądał sir Gorst także miejski zakład zaopatrzenia dla starców i rzekł, że tak wspaniale zorganizowanego zakładu nie ma w Anglii. „A jednak — dodał — nie jestem zwolennikiem tego rodzaju filantropii. Mojem zdaniem, o wiele lepiej jest, jeżeli państwo płaci jakieś pensye starym ludziom, o których utrzymanie ma obowiązek troszczyć się i pozostawi ich przy rodzinie. Taki starowina dziadek lub babka powinien siedzieć przy krewnych, a piastując dzieci, lub wykonując jakieś lekkie roboty w ogrodzie lub koło domu, prowadzi życie o wiele pożyteczniejsze, niż zamknięty choćby w najwspanialszym domu przytułku“.

Z mowy deleg. Kozłowskiego

wypowiedzianej w komisyi budżetowej delegacyi austryackiej, wyjmujemy ustęp, dotyczący wydalań pruskich.

Delegat Kozłowski mówił:

Żałować należy, że postępowanie rządu pruskiego tak pod względem ograniczenia swobody pobytu w Prusiech poddanych austryackich, jak pod względem przymusowego ich wydalania i wreszcie pod względem wykonywania konwencyi pocztowej, gwałci postanowienia traktatów. Artykuł 19 traktatu handlowego austryacko-niemieckiego z dnia 6 grudnia 1891, przepisuje: „Poddani obu państw, które zawarły ten układ, mają otrzymać pod względem rozpoczęcia i prowadzenia handlu zupełne równouprawienie z krajowcami“.

Przytoczę jeden z wielu klasycznych przykładów pogwałcenia tego przepisu: Pewien kupiec w Poznaniu ogłosił w dziennikach, że potrzebuje subjekta do handlu papierem. Zgłosił się niebawem pomocnik handlowy ze Lwowa, ale kupca ostrzeżono, że subjekta tego, skoro tylko ze Lwowa przyjedzie do Poznania, natychmiast wydalą. Wskutek tego udał się kupiec z zapytaniem do prezesa policyi w Poznaniu, czy zezwoli na pobyt Karola Urbańca, który za paszportem austryackim przybywa ze Lwowa do Poznania. Odpowiedź brzmiała: „Przyjęty przez pana austryacki poddany Karol Urbaniec potrzebuje w celu pobytu w Poznaniu pozwolenia od starszego prezydenta. Bez takiego pozwolenia zarządzę jego wydalenie zaraz po jego przybyciu“. Na to kupiec udaje się do starszego prezydenta i otrzymuje już po czterech dniach następującą odpowiedź: „Na podanie z 21 stycznia 1905 orzekam, że nie mogę zezwolić na pobyt Karola Urbańca w Poznaniu“.

A więc skromny subjekt Karol Urbaniec,

3)

Artur Grottger.

(Ciąg dalszy).

Oprócz portretów robił on olejno obrazki niewielkie, ale bardzo cenne bądź na tle powstania, bądź z życia ludu. Ja te obrazki, niewielkich rozmiarów, zwykle pojedyncze, mało przedmiotów mieszczące, bardzo cenię, i wśród wszystkiego tego, co Grottger wytworzył, stawiam dość wysoko, może zaraz w drugiej linii za jego historycznymi cyklami, a to dlatego, że w nich najswobodniej i najwybitniej właściwy charakter Grottgerowskiego talentu się objawiał. W tych właśnie obrazach — nie wiem czy można je nazwać rodzajowe? — bez obcych wpływów, bez względu na jakieś zewnętrzne po za granicami jego duszy leżące motywy, szedł on jedynie za swoim głosem wewnętrznym, możnaby powiedzieć, że pracował sam dla siebie, tworzył z upodobaniem i jak sam na to patrzyłem, cieszył się jak dziecko tymi obrazkami. Robił je w kilku dniach i przez ten cały czas był tylko nimi zajęty, o nich mówił i delektował się nimi. Były to ulubione dzieci jego serca. Trudno mi dziś jest te prace wyliczyć z pamięci, chociaż w moich oczach je robił. Było to temu lat 41! Ale w albumie Grottgera z tego czasu, będącego w mojem posiadaniu, są szkice do prac z tej kategoryi.

Pomiędzy temi malował on także rzeczy przygodne pobieżnie traktowane, które robił tylko w celu łatwej sprzedaży i szybkiego uzyskania pieniędzy na potrzeby swoje, matki lub brata, który służył przy wojsku, a któremu Grottger pomagał. Obrazki te sprzedawał bardzo tanio: po 10, 15, 20 zł. i nie przywiązywał do nich żadnej wartości. Były to sceny z życia wiedeńskiego i przeznaczone dla Wiedeńczyków. Robił je à la Fra Presto; sam sobie z nich kpił i żartował, uważając je jako zdawkową monetę. Przychodził po nie całkiem prosty żyd faktor, chociaż z europejska ubrany, zabierał je na handel, rozpychał gdzie mógł po „Kunsthandlungach“ i „Kundschaftach“ i przynosił mu za kilka dni uzyskaną małą kwotę.

Co do jego prac — że tak rzekę — historycznych, t. j. cyklów, to był on w tym czasie już twórcą dwu pierwszych: „Warszawy“, którą nabył hr. Włodzimierz Dzieduszycki i „Polonii“, którą nabył hr. Palffy, w moich oczach tworzył „Lituanię“, a czwarty i ostatni cykl „Wojna“ utworzył w dwa lata później w Paryżu. Patrząc na to, powinienem powiedzieć, w jaki sposób Grottger cykle te tworzył. Najprzód rysował zwykłym ołówkiem mały szkic w albumie, lub na jakiejbądź kartce papieru. Często ten pierwszy szkic nie był większym jak dłoń. Następnie robił szkic większy, wielkości arkusza węglem, precyzując kontury niektóre kredką. W tem stadyum pomysły swoje ciągle zmieniał. Co dnia jeden szkic zastępował drugim, nie trzymał się wiernie jednej myśli, nie wykańczał jej, jedne odrzucał a inne w ich miejsce wstawiał. Często cały dzień rysował węglem, i ile narysował, tyle bułką wymazał. W ten sposób schodziło dużo czasu.

Co do „Lituanii“, to mogę poświadczyć, że gotowych niemal obrazów dwa razy tyle wyrzucił, co cykl przedstawia. Mam jeden z nich u siebie; miał należeć do cyklu i jest wykończony prawie zupełnie. Darował mi go Grottger; reszta została przy ucieczce jego z Wiednia, (o której później będę mówił), w jego atelier opuszczonem, w którem rachuję, że około 1000 kawałków jego szkiców być mogło. Cały cykl: „Lituania“ robił z pamięci bez modelu. Raz tylko prosił, abym stanął z karabinem, a drugi raz rysował moje ramię, tak, jak się w cyklu znajduje. Ponadto żadnym żywym wzorem sobie nie pomagał, czemu mogę dać świadectwo, gdyż w jednym pokoju ze mną cały ten cykl narysował.

Geneza „Lituanii“ przypada na wiosnę r. 1865. Był to czas, w którym niemiecki centralizm Schmerlinga przeżył się i chylił ku ostatecznemu upadkowi. W jego miejsce przygotowywało się ministeryum Belcrediego, robiące zwrot ku Słowianom, i większej autonomii poszczególnych krajów. Hrabia Ryszard Belcredi był do tego czasu namiestnikiem Czech. Działały tam na niego wpływy Palatzkiego, Rygera i hr. Czernina, stojącego na czele ruchu, mającego zaprowadzić arystokracyę czeską do obozu narodowego. Opozycya przeciw centralizmowi niemieckiemu z jednej strony, budzące się samopoczucie Słowian austryackich, z drugiej przy pomocy agitacyi czeskiej przygotowujące erę Belcrediego, wywołało w tym czasie wśród Słowian wiedeńskich, a szczególnie wśród młodzieży słowiańskiej w Wiedniu, żywy ruch dążący do zbliżenia się, zapoznania i porozumienia wszystkich szczepów Słowian austryackich. Powstało kilka pisemek peryodycznych, tygodników i miesięczników propagujących ten ruch, między tymi czasopismo *Hasło* pod redakcyą Kraszewskiego, a Towarzystwo śpiewackie Słowian w Wiedniu, kierowane przez znakomitego i lubianego powszechnie w Wiedniu Arnosta Förchgotta, Morawczyka, aranżowało co miesiąca koncerty, w których z umysłu stały na programie utwory muzyczne wszystkich Słowian austryackich w równym udziale. Grottger należał do ruchu tego całą duszą i szerzył go między Polonią. Jako dalszy krok w tym kierunku zawiązało się „Kasyno słowiańskie“ pod prezydencyą hr. Czernina, księcia Czartoryskiego i zdetronizowanego księcia Serbii Kara Georgewicza. 30 maja miało być uroczyste otwarcie tego kasyna w nowym, bardzo ładnym lokalu na placu opery. Młodzież słowiańska w Wiedniu oczekiwała niespokojnie tej manifestacyi, a niech mi wolno będzie przytoczyć tu list, w którym pod świeżem wrażeniem rodzicom moim tę uroczystość opisuję:

„...30 b. m. było uroczyste otwarcie Kasyna słowiańskiego, na którem i ja byłem. Przyszedł do mnie Czaczkowski Józef, Nowakowski Leszek i jeszcze kilku innych Polaków, których miałem tam wprowadzić. Grottger tymczasem jak w gorączce rysował piękną alegoryę, mającą uczcić tę uroczystość. O 4-tej popołudniu zaczął malować, a o 8 mej wieczór miał obraz jego zdobić ściany Kasyna. Ja z moimi towarzyszami poszedłem o 8-mej. Nowakowskiego Lecha oddałem prof. Swobodzie, Czechowi, malarzowi historycznemu, którego znam z Pragi, a który jest członkiem Wydziału. Weszliśmy do sali, lecz nie głównej, bo tam już było przepełniono i tylko przez drzwi słyszeliśmy koniec mowy prezydenta hr. Czernina. Po niej odśpiewali śpiewacy Förchtegotta: „Kde domow muj“ i „Mnohaja lita“. Potem wstąpił Nowakowski Leszek na podium i wygłosił „Farysa“ z gorącem uczuciem i śliczną deklamacyą. Zatrzęsła się sala od hucznych oklasków, wszyscy zaczęli mu winszować i ręce ściskać. Książę Czartoryski zaprosił go do siebie na obiad, a Palatzki do Pragi, ażeby „przywiózł Czechom trochę polskiego ognia“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

który nie jest ani agitatorem, ani nie trudni się polityką, okazał się uprzykrzonym dla państwa cudzoziemcem (lästiger Ausländer) jeszcze przed chwilą swego przybycia do Poznania; a więc człowiek pod względem politycznym obojętny i mało znaczący, okazał się, zanim jeszcze przekroczył granicę, niebezpiecznym dla wielkiego państwa niemieckiego.

Bardzo jestem daleki od obwiniania całego narodu niemieckiego za nadużycia pruskiego rządu i hakatystycznych towarzystw, nie brakło bowiem ani w r. 1874, ani w r. 1880, ani w r. 1885, ani w r. 1902, ani w r. 1905 i 1906 w parlamencie niemieckim prawdziwym duchem wolności ożywionych Niemców, którzy podobne postępowanie nazwali powrotem do barbarzyństwa. U barbarzyńców bowiem obcy nie miał żadnych praw. Już w Odyssei dają najpierw obcym strawę, napoje i suknie, a dopiero potem pytają się ich τίς, πόθεν, εἰς ἄνδρων. Skąd przychodzisz? Dokąd idziesz?

W Polsce podczas prześladowań reformacyi, nie wahaliśmy się też jaknajgościnniej przyjąć prześladowanych Niemców i dać im pole do osiedlenia.

Poddani austryaccy w Niemczech nie żądają ani chleba, ani napojów, ani sukien, ani zaopatrzenia dla ubogich, żądają tylko powietrza, a czasem także pracy, do czego na całym świecie mają słuszne prawo, żądać też muszą sprawiedliwego wykonania traktatów.

Kwestya swobody osiedlania się nie nastręcza przecie żadnych wątpliwości. Tak instytut międzynarodowego prawa w r. 1892, jak znakomici nauczyciele prawa, Niemcy jak Holtzendorf, Ihering, Hefter, Anger, Bar, Mohl, Bluntschli, Anglicy jak Sir Phillimon i Richard Wildmann, Francuzi jak Massé lub Calvo, Belg Rollin Jacquenoyns i Rosyanin Martens i wielu innych bądźto bronili międzynarodowej swobody osiedlania się, bądźto domagali się prawnego uregulowania jej warunków ze wspólną własnością cywilizowanego świata, że wydalenie może w danych warunkach być środkiem w celu zapewnienia bezpieczeństwa państwa, że nie może ono jednak bez pogwałcenia prawa narodów być pozostawionem dowolności policyjnej, dla której przy sekaturach stat pro ratione voluntas.

W Prusiech jednak wydalano ludzi bez żadnego politycznego powodu, mogę też to stwierdzić dowodami wydaleń uczącej się młodzieży i elewów rolniczych, którzy stali zdala od wiru politycznych agitacyj.

Moi panowie! Zasługi narodu niemieckiego dla wolności nauki są znane w całym świecie, a wymiana profesorów pomiędzy Austryą a Niemcami często się odbywa. W jakże jaskrawem przeciwieństwie do tego uszanowania dla wolności nauki, jakie mają Niemcy, stoi wydane przez rząd pruski przed konferencyą lekarską w Poznaniu orzeczenie, które polskim członkom konferencyi, a austryackim poddanym zakazywało przekroczyć granicę!

Albo też drugi fakt klasyczny. Profesor lwowskiego uniwersytetu Aszkenazy, którego dzieła francuskie są znane w europejskim świecie naukowym, chciał w Poznaniu mieć wykład o historyi polskiej 1775—1815. Mógł też rząd pruski w myśl ustawy poinformować się o treści tego wykładu, nie uczynił tego jednak, ale jeszcze przed przybyciem profesora Aszkenazego do Poznania wystosował do dyrektora hotelu następujące pismo: „Uwiadamiam Pana, że nie mogę pozwolić panu profesorowi Aszkenazemu ze Lwowa na naukowy wykład w Poznaniu. A jeżeli ten pan wykona swój zamiar pomimo mego zakazu, zmuszonym będę wydalić go, jako uprzykrzonego cudzoziemca“.

Z bogatego materyału odnośnych orzeczeń wyjmuję inne ogłoszone w półurzędowem piśmie *Bromberger Tageblatt* nr. 272: „Przynależnych do innych plemion słowiańskich (nie Polaków), którzy nie podlegają ograniczeniu prawa pobytu, należy według rozporządzenia prezesa rządu w Poznaniu wydalić, jako uprzykrzonych, jeśli przyłączą się do mieszkających w państwie (inländischen) Polaków“.

A podczas gdy w podobny sposób w Niemczech traktują poddanych austryacko-węgierskiej Monarchii, w obrębie Austryi poddani niemieccy żywią swoim kosztem „Los von Rom Bewegung“ i wkraczają często w wewnętrzne polityczne spory pomiędzy narodami, monarchię austryacko-węgierską zamieszkującymi.

A dalej proszę panów! Wykonanie traktatu pocztowego! Jego twórca pruski minister Stephan wypowiedział słowa „Deutschland steht im Zeichen des Verkehres“. Jakże wygląda ten obrót? Pod tym względem mam własne doświadczenie. Odsyłano mi bowiem ze Lwowa i z Wiednia listy z polskimi adresami do Niemiec. W Monachium, w Dreźnie i w Lipsku, a nawet w Berlinie otrzymywałem je we właściwym czasie bardzo regularnie. W Poznaniu jednak musiały listy i gazety przebywać kwarantanę. Czy też nie jest dziwnem, że Niemcy w Berlinie rozumieją polskie adresy, a w Poznaniu ich zrozumieć nie chcą, czy to nie jest prostą szykaną?

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszej dyskusyi nad wnioskiem p. Kathreina zabrał głos poseł Abrahamowicz i polemizował z wywodami Romańczuka, który twierdził, że wzburzenie w Galicyi wschodniej odnieść należy jedynie do stanowiska Polaków w sprawie reformy wyborczej. Mówca oświadcza, że jeżeli jakiekolwiek wzburzenie w Galicyi wschodniej objawiło się, jest to tylko naturalnym wynikiem podburzających mów, jakie wygłaszane są we wschodniej Galicyi jak i tutaj w Izbie przy każdej sposobności. Koło polskie głosować będzie za nagłością, jednakże z tem zastrzeżeniem, że Izbie, a zwłaszcza Polakom dana będzie sposobność omówienia programowej mowy prezydenta ministrów, jak również spraw gospodarczych, które już od szeregu miesięcy zupełnie są zaniedbywane. Również poruszone być muszą potrzeby ludu, oraz wiele innych ważnych spraw, przedewszystkiem kolejowych.

P. Romańczuk, odpowiadając p. Abrahamowiczowi, utrzymuje, że w Galicyi panujące stronnictwo powinno pójść za domaganiem się większej części ludności polskiej i całego ludu ruskiego w kwestyi reformy wyborczej. Podnosi liczne niesprawiedliwe rozprawy sądowe, krytykuje postępowanie władz administracyjnych i powiada, że Polacy powinni sami posiadać zmysł sprawiedliwości, a wówczas — mówca ręczy — nie przyjdzie w kraju do wykroczeń i niepokojów.

Na tem dyskusyę zamknięto. Nagłość uchwalono większością $^{2}/_{3}$ głosów i odesłano prowizoryum budżetowe bez pierwszego czytania do komisyi budżetowej. Izba przeszła do szczegółowej dyskusyi nad nowelą przemysłową, poczem posiedzenie odroczono do dnia następnego.

* * *

Powyższa depesza z Wiednia donosi nam o fakcie, który może świadczyć o pewnej rekonwalescencyi naszego parlamentu. Uchwalenie nagłości wniosku Kathreina w sprawie prowizoryum budżetowego dowodzi najlepiej, że parlament uznał słuszność wczorajszych wywodów prezydenta gabinetu br. Becka, jakoteż ministra skarbu dr. Witolda Korytowskiego, a zarazem, że miał tyle politycznej energii, iż uznawszy słuszność tych wywodów, zdołał zastosować się do nich. Prezydent gabinetu przedstawił Izbie jak ważny i obszerny ma program pracy, bo w pierwszym rzędzie reformę wyborczą i sprawę węgierską, w drugim tyle zaniedbanych spraw ekonomicznych, a z nich najważniejsza: upaństwowienie kolei Północnej. Jeżeli więc parlament chce okazać gotowość do pracy, to powinien przedewszystkiem uchwalić prowizoryum budżetowe.

Wywody prezydenta gabinetu uzupełnił ze stanowiska skarbowego minister finansów dr. Korytowski. Była to jego pierwsza mowa w Izbie, pierwszy jego parlamentarny występ. Anglicy nazywają taką pierwszą parlamentarną mowę: *the maidenspeech*, mową dziewiczą, i snują z niej wniosek o dalszej parlamentarnej karyerze mówcy. Mowa p. Korytowskiego otwiera pole do najlepszych horoskopów. Mowa jego była bardzo prostą, rozumną, zupełnie wolną od frazesów, za to bogatą w ważkie argumenta. Wskazał na ujemne strony lekkiego traktowania najważniejszego prawa parlamentu, prawa uchwalania budżetu i wykazał, jakie pociąga to za sobą złe następstwa w ekonomicznej gospodarce państwa. Mową tą swoją złożył dr. Korytowski dowód, że istotnie dorósł do zadania parlamentarnego ministra skarbu.

Wrażenie obu ministeryalnych mów było tak dobre i tak kojące, że roznerwowana Izba dała się przekonać i prowizoryum uchwaliła. Oby dalej szła tym torem.

Zasada urzędowej tajemnicy w Najwyższym sądzie.

Ze sfer prawniczych otrzymujemy następujące uwagi:

Zaprowadzone od r. 1898 postępowanie sądowe opiera się głównie na zasadzie jawności. Zasadę tę przestrzegają ściśle pierwsze dwie instancye — nieznaną ona jednak jest dla c. k. Najwyższego Trybunału sprawiedliwości w Wiedniu.

Przeciwnie najwyższa ta instancya sądowa otacza się w urzędowaniu swojem nieprzebytą tajemnicą, co dla sprawiedliwości nietylko z nieobliczoną jest połączone szkodą, ale wręcz sprzeciwia się ustawie, i iluzoryczną czyni korzyść, jaką ustawodawca przez jawność postępowania dla publiczności wprowadzić zamierzał.

Rozpraw publicznych nie przeprowadza Najwyższy Trybunał żadnych, tylko wydaje swoje wyroki na posiedzeniach tajnych — co więcej, przestrzega najsurowiej — ażeby nikt się nie dowiedział, kto jest referentem, kto przy sesyi udział bierze, a nawet już po wydaniu tego tajnego wyroku — jak on wypadł.

Szukający przeto sprawiedliwości oczywiście jest pokrzywdzony w swoim bezsprzecznem prawie kontroli sędziego, a w szczególności, w uznanem zresztą prawie uchylenia w danym wypadku sędziego interesowanego — baczenia, iżby sprawa przedmiotowo i wyczerpująco przedstawioną została i spółudziałami przy obronie swych naruszonych praw — słowem, traci w trzeciej instancyi wszystkie te gwarancye, do których go uprawnia ustawa i które faktycznie w pierwszych dwóch instancyach ściśle bywają przestrzegane.

Zabroniony ten przystęp do najwyższego sądu zaprowadzone dlatego, ażeby uchronić sędziów od możliwych wpływów postronnych i zabezpieczyć im możność przedmiotowego sądu.

Ale zamiar ten nietylko, że nie osiąga się zarządzoną tajemnicą, ale wręcz przeciwne za sobą pociąga skutki.

Albowiem pomimo zakazu tego, drogę do referenta znajdują zawsze osoby wpływowe, wysoko w społeczeństwie postawione, — i osoby kroczące drogą tajemną, światłem dziennem nieoświeconą.

Skutek tego jest bardzo smutny, bo sprawiedliwość przestrzegana jawnie, i o ile możności przedmiotowo w pierwszych dwóch instancyach, czasem w trzeciej instancyi bywa pokrzywdzoną, lub przynajmniej publiczności się zdaje, że jest pokrzywdzoną, a wskutek tego szerzą się nieraz pogłoski, podające w wątpliwość bezstronność sędziów, zasiadających w trzeciej instancyi.

Takie tajemnicze, a wręcz zasadzie jawności się sprzeciwiające postępowanie Najwyższego Trybunału jest pozostałością starej biurokracyi władz centralnych, którą wszędzie już usunięto, a jedynie w sądownictwie zatrzymano, boć nawet w Najwyższym Trybunale administracyjnym postępowanie jest jawne, wyroki wydawane bywają publicznie, a przystęp do aktów i osób nikomu nie jest wzbroniony.

Izby adwokatów i stowarzyszenia prawnicze dawno już i stale upominają się o zmianę tego stanu rzeczy i zaprowadzenie jawności w postępowaniu przed Najwyższym sądem, lecz żądania te pomijane są milczeniem ze szkodą sprawiedliwości — wskazanemby więc było, żeby znany z prawości nowy nasz minister, hr. Dzieduszycki, zechciał przekonać ministra sprawiedliwości dra Kleina, że całe tak pracowicie, a postępowo ułożone i wprowadzone dzieło jego, t. j. cywilna procedura sądowa nie osiągnie swojego zadania tak długo, dopóki i Najwyższy Trybunał nie podda się jego zasadom i z postępowania w III. instancyi nie usunie tej szkodliwej tajemnicy urzędowej.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma w dalszym ciągu prowadziła dyskusyę agrarną. Poseł Syrłonow przypomniał zabranie ziemi Baszkirom, którą sprzedano po 75 kop. za dziesięcinę. Przewodniczący kontrolował długość jego mowy przy pomocy klepsydry, po 10 minutach przerwał mówcy. Następnie przemawiał poseł Jezierski, który domagał się rozdzielenia bezpłatnego pomiędzy chłopów dóbr skarbowych, kościelnych i koronnych. Interpelacya w sprawie zajść w Białymstoku wywołała ogromne podniecenie. Liczni posłowie wygłosili ostre mowy. Nabokow rzekł, że ze strony rządu dano tam sygnał do rozpoczęcia zaburzeń; takiż sam sygnał dano dawniej w Kiszyniewie i Homlu. Duma bezzwłocznie musi wystąpić przeciw tej niesłychanej zbrodni.

Izraelita Lewin powiedział, że zaburzenia w Białymstoku są decydującą odpowiedzią ministrów na interpelacye dumy.

Pos. Żukowski (gub. grodzieńska) powiada, że stosunki między Polakami, izraelitami a prawosławnymi są w Białymstoku wyborne.

P. Rodiczew zaznacza, że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, gdyż rząd sam aranżuje zaburzenia antysemickie. Ojczyzna pozostanie tak długo w niebezpieczeństwie, póki będzie u steru obecne ministerstwo.

P. Aładin proponuje porządek dzienny, według którego już ustanowiona komisya dla śledztwa co do bezprawnych aktów administracyi ma otrzymać polecenie wysłania dwóch członków do Białegostoku celem stwierdzenia powodów tamtejszych zaburzeń.

Po mowie popa Afanazjewa, który zwrócił się przeciw prasie antysemickiej, przyjęto jednomyślnie wniosek Aładina.

Petersburg. W nocy z 13 na 14 b. m. napadła banda rabusiów na zamek Zinnhof (koło Mitawy), będący własnością hrabiego Keyserlinga, ostrzeliwała zamek i podpaliła.

Tuła. Już od trzech dni palą się młyny i składy zboża.

Petersburg. O zajściach w Białymstoku nadchodzą następujące szczegóły: Powodem zaburzeń było to, że podczas katolickiej procesyi wybuchła bomba i zraniła kilku ludzi, podczas procesyi prawosławnej zaś strzelił ktoś z dachu pewnego domu i ranił popa. Ponieważ tłum posądzał żydów o dokonanie tych zamachów, rzucił się przeto na ich domy. Przyszło do gwałtownych starć, a wojsko musiało wkroczyć i dało salwy. Zniszczono około 200 sklepów żydowskich. Liczba ofiar nie jest wiadoma; prawdopodobnie jest 30 ludzi zabitych, a kilkuset rannych. Część ludności jest mniemania, że zajście sprowokowała „czarna sotnia“, a potem zwaliła je na żydów.

Inna depesza z Białegostoku donosi: Onegdaj przyszło do rozruchów antiżydowskich z powodu, że procesyę prawosławną i katolicką ostrzeliwali żydzi. Wojsko odpowiedziało strzałami. Na uciekających uczestników procesyi żydzi rzucili bombę. Podczas paniki kilkoro dzieci uduszono. Słychać, że xiądz katolicki został zabity. Urząd gminny i gmach Banku państwa zamknięty. Komunikacya pocztowa wstrzymana.

Warszawa. Według nadeszłych wiadomości, także i wczoraj powtórzyły się w Białymstoku rozruchy. Wielu rannych przewieziono do Brześcia litewskiego. Na patrol wojskowy miano rzucić bombę. Zniszczono i obrabowano mnóstwo sklepów i mieszkań prywatnych. Tysiące żydów ucieka z miasta do lasów. Sklepy i lokale publiczne są zamknięte. Piechota i dragoni przywracają porządek.

Petersburg. Celem uzdrowienia budżetu państwa uchwaliła rada ministrów zaprowadzić podatek osobisto dochodowy, podnieść podatek tytuniowy, ustanowić podatek od kapitałów, od używania gazu i elektryczności, wreszcie podnieść wszystkie podatki przemysłowe.

Warszawa. Socyaliści chcieli podczas procesyi Bożego Ciała wywołać rozruchy; ażeby przerazić publiczność, zaczął jeden z nich podczas procesyi strzelać. Ale publiczność rzuciła się na niego, odebrała mu rewolwer, zbiła go okropnie i oddała go w ręce policyi. Dzień święta Bożego Ciała minął spokojnie jeszcze z tego powodu, że przez cały prawie dzień padał ulewny deszcz. Więc publiczności bardzo niewiele było na ulicy.

Moskwa. Zanosi się tu na strejk szewców. W Saratowie wybuchł strejk dorożkarzy i robotników portowych. W Połtawskiej gubernii aresztowano przeszło 100 chłopów, którzy odmówili płacić podatki.

Brześć Litewski. Nieporozumienie pomiędzy włościanami a obywatelami ziemskimi zakończyło się spokojnie. Spór oddano do decyzyi naczelnika ziemskiego.

Kowno. Robotnicy, strejkujący w fabrykach Tilmansa, powrócili do pracy. Rozpoczął się strejk w tartaku Sołowiejczyka i w fabryce zapałek Finkelsteina.

Mohylów Podolski. Włościanie odmawiają pracy przy plantacyach buraczanych i tytuniowych, żądając powiększenia płacy. Zaczynają się już zaburzenia.

Odessa. U jenerał-gubernatora odbyła się narada z udziałem redaktorów gazet w sprawie wpływania prasy na przerwanie strejku w porcie.

Białystok. Na stacyi Berestowice kolei poleskiej rozbił się pociąg pocztowy. Kilkanaście osób rannych, parę zabitych.

Charków. Na stacyi Popowo kolei sebastopolskiej pociąg towarowy spotkał się z osobowym. 4 osoby zabite, kilka rannych.

Ekaterynosław. Pod Popowką spotkały się dwa pociągi. Dwie osoby zabite, 2 ranione; 13 wagonów strzaskanych.

Wierchniednieprowsk. Na stacyi Ałczewska spotkały się dwa pociągi towarowe. 14 wagonów rozbitych.

Mały feljeton.

Do narzeczonej.

Bądź mi szczęściem, dziewczyno ty jasna!
Bądź mi szczęściem i wszystkiem na ziemi!
Powiedz: „kocham“ ustami drobnemi,
Boś ty moja! Boś moja ty własna!

Bądź mi szczęściem, wiosenny mój kwiecie!
Bądź mi zawsze promieniem słonecznym,
W wspólnem życiu mym druhem serdecznym,
Mój ty skarbie jedyny na świecie!

Już nie pójdę samotny w dal siną,
Błysło niebo jutrzenką nam złotą,
Ku tym blaskom podążym z ochotą,
Pójdziem razem słoneczna dziewczyno!

Wokół jasno i dziwnie radośnie,
A bezbrzeżne, spokojne dziś łany
Szumią dla nas hymn jakiś nieznany,
Jakąś bajkę o słońcu... o wiośnie...

Dumasz cicho nad bliskiem zamęściem,
Dłoń twą z moją spoiła tęsknota,
W oczach przyszłość stanęła nam złota,
Bądź mi szczęściem dzieweczko! bądź szczęściem!

Aniela Glogierówna.

Z izby sądowej.

Rzeszów, 14 czerwca.

(*Wyzyskiwanie głupoty ludzkiej*).

Przed tutejszym sądem przysięgłych toczy się rozprawa, wobec audytoryum wypełnionego szczelnie paniami z inteligencyi, sprawa bowiem jest nietylko sama przez się interesująca, ale nadto posiada zabarwienie lokalne, wmieszanych jest w nią bowiem pośrednio parę osób z lepszych sfer naszego miasta. Na ławie oskarżonych zasiadają Agnieszka Kalistówna, Katarzyna Lazarowicz i Magdalena Machowska, oskarżone o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez to, że występując w charakterze agentek słynnej „czarownicy z Krakowa“, specyalistki w sprawach sercowych, w szczególności w kojarzeniu małżeństw zapomocą „czarów“, wyzyskiwały łatwowierność i zabobonność romaitych ofiar nieszczęśliwej miłości, wyłudzając od nich w zamian za swe pośrednictwo znaczne kwoty wynoszące przeciętnie od 100 do 200 koron. Akt oskarżenia zarzuca im długi szereg takich niecnych czynów, z których tu parę przytaczamy. I tak: Obwiniona Kalistówna, podjęła się doprowadzenia do skutku małżeństwa E. Stopównej, szwaczki z Rzeszowa, z niewiernym kochankiem inżynierem z Jasła za wynagrodzeniem 200 kor. Oczywista, bez pomyślnego rezultatu. Antoninie Wojtuniowej, której mąż utracił posadę w Banku hipotecznym, przyrzekła, że postara się o to, że mąż posadę odzyska lub otrzyma odszkodowanie w kwocie 100.000 koron. I to bez protekcyi, bez procesów. Należało jedynie, w myśl dyrektyw mistycznej czarownicy z Krakowa, przejechać się do Wiednia i na schody gmachu Banku posypać garstkę specyalnego proszku. Proszek ten przedstawia się jako mało skomplikowana mieszanina sadzy z cukrem. Za interwencyę w tej sprawie pobrała 165 koron. Minę Laub, gdy się skarżyła przed nią, iż lekarz rzeszowski dr. N. porzucił ją i ożenił się z inną, zapewniła, że przy pomocy wszechmocnej czarodziejki odciągnie go od żony i sprawi, że niewierny się nawróci, porzuci żonę, a jej da utrzymanie. Od Laubównej wzięła za to 100 koron.

Aby zaś utwierdzić swe klientki w zaufaniu odnośnie do istnienia i nadludzkich kwalifikacyi swej konfidentki dyabelskiej w Krakowie, której była agentką, sfingowała Kalistówna szereg listów, z polecenia czarownicy przez jej córkę pisanych. A kiedy cierpliwość łatwowiernych zaczęła się wyczerpywać, zjeżdżała do Rzeszowa z wielką pompą, anonsowana telegraficznie, córa pani na trzech kamienicach, wielkiej czarownicy, z Krakowa, potwierdzała odbiór pobranych przez Kalistównę zaliczek, plotła niestworzone historye o konferencyach swej matki z dyabłem o północy przed zwierciadłem, udzielała klientkom matki swej w skąpych dozach proszków miłosnych, maści, kropli i t. p. drogocennych środków czarodziejskich. Ową córą czarodziejki była druga oskarżona, żona pom. kancel. z Jasła, Katarzyna Lazarewiczowa. Dalsze oszustwa popełniła Kalisówna bądźto sama, bądźto przy pomocy M. Machowskiej.

Oskarżone wypierają się winy. Jedna z nich powołuje się nawet na Boga, który wszystko widzi, że działała w najlepszej wierze. Mąż Wojtuniowej nie odzyskał posady, bo Wojtuniowa nie posypała proszku na schodach Banku w Wiedniu. Gdyby ją była posłuchała, to może wszystko byłoby dobrze.

Tego rodzaju zeznania wywołują coraz nowe wybuchy śmiechu wśród zgromadzonych. Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów, 16 czerwca.

Cesarz sankcyonował ustawę o ulgach państwowych, odnośnie do włości rentowych w Galicyi.

Wotum nieufności przeciw hrabiemu Gołuchowskiewu chce, jak wiadomo, zaproponować w delegacyi węgierskiej skrajny odłam stronnictwa niezawisłości, ale rząd węgierski energicznie nad tem pracuje, aby tych namiętnych radykałów przekonać o tem, że tylko skompromitują się z występowaniem przeciw ministrowi spraw zewnętrznych, z powodu plotki, że on się mieszał do węgierskich spraw wewnętrznych, skoro faktem jest, że on się wcale do nich nie mieszał. Hr. Apponyi podjął się podobno przekonać pp. radykałów o niewłaściwości ich pomysłu.

Powołanie do Charkowa profesora lwowskiego. Dr. Cezary Russyan, profesor ogólnej i analitycznej mechaniki w naszej politechnice, a b. docent w Odessie, opuszcza po skończeniu się bieżącego roku szkolnego Lwów i udaje się do Charkowa, dokąd go powołano na profesora tamecznej wszechnicy.

Wymuszenie. Właściciel dóbr Chomiakówka p. Karol Podlewski otrzymał list anonimowy z żądaniem złożenia na poczcie w Stanisławowie pod adresem „Łzy 003M“ poste-rest. posyłki z kwotą 3000 koron, w przeciwnym razie zrobione przeciwko niemu zostanie doniesienie karne o zbrodnię. P. Podlewski na polecenie sądu czortkowskiego nadesłał na pocztę stanisławowską istotnie pakiecik pod wskazanym adresem, a po odbiór jego zgłosił się tej środy popołudniu jakiś mężczyzna, którego natychmiast aresztowano. Był nim kotlarz kolejowy Jasiński, właściciel realności w Knihyninie-Górce. Jasiński zeznał, że zgłosił się po odbiór pakietu, uproszony o to listem od osób trzecich i list ten przedłożył. Śledztwo wykryje, czy Jasiński był tylko narzędziem zbrodni, czy też jej autorem.

Artur Grottger. Znany publicysta, p. Antoni Potocki, wygłosił wczoraj w sali ratuszowej bardzo zajmujący odczyt o Arturze Grottgerze. Był on niejako przygotowaniem do odczytu drugiego, który p. Potocki wygłosi dziś w tejże samej sali.

Wczoraj mówił prelegent głównie o mistrzach, pod których kierunkiem kształcił się Grottger, poczynając od Juliusza Kossaka, który po ojcu, (Józefie Grottgerze, również utalentowanym malarzu) był jego pierwszym nauczycielem. Naturalnie nie należy tu mieć na myśli, że Grottger-malarz kształcił się u mistrza Kossaka, lecz pamiętać należy, że Grottgerowi-dziecku dawał wskazówki Kossak-młodzieniaszek, który sam, w parę lat dopiero później wyjechał na kilkuletnie studya malarskie do Paryża. Więc też o jakimś wpływie Kossaka na Grottgera mowy być nie może.

Wogóle p. Potocki silnie to zaznaczył, że używanie zwrotu „był pod wpływem“ tego czy owego artysty wogóle do Grottgera stosowane być nie może. W języku naszym przyjęło się, zwłaszcza w krytykach literackich, czy artystycznych, że chcąc o malarzu, pisarzu, czy muzyku — delikatnie się wyrażając — powiedzieć, że zaciągnął od innego talentu „bezzwrotną pożyczkę“, mówi się, że był „pod wpływem“ owego talentu. Grottger był w całej pełni twórcą indywidualnym, i pod niczyim wpływem nie był.

Dalej mówił p. Potocki o pracach literackich, jakie się do dziś dnia o Grottgerze pojawiły. Oprócz kilku wydań książkowych były drukowane studya o nim po rozmaitych pismach literackich, między innemi Bełcikowskiego, Kraszewskiego, Bełzy etc., największą wartość z dotychczasowych przyznaje jednak prelegent pracy Kanteckiego.

Co do używania modeli przez Grottgera różne krążą zdania; niektórzy twierdzą uparcie, że Grottger modeli nie używał, z czego czyni mu się nawet zarzut. Owóż wedle prelegenta istotnie modelami, branymi z ulicy na godziny za pieniądze, prawie wcale Grottger się nie posługiwał, gdyż dla postaci jego zawsze uduchowionych, zawsze jakąś wielką ideą, cierpieniem, lub tęsknotą przepojonych, pierwsze z brzegu z ulicy wzięte modele nadawać się nie mogły. Modeli do swoich kreacyj szukał on w otoczeniu wśród krewnych i przyjaciół, tak, jak wszyscy prerafaelistyczni mistrzowie malowali też tylko swoich ojców i braci, siostry, żony lub kochanki.

Wielkie talenta malarskie mieliśmy już od XVI wieku, opuszczały one jednak Polskę i pracowały dla obcych, jak naprzykład słynny Kucharski, który całe życie spędził we Francyi i sztuce tamecznej wielkie oddał usługi. W kraju naszym bowiem dla artystów nie było pola działania. Magnaci dawali robić swoje portrety, ale magnatów nie było wielu. Szlachta zaś nawet karmazynowa zawsze wolała mieć o jednego rasowego konia więcej w swojej stajni, aniżeli obraz. Grottger żył w wieku XIX, ale pod tym względem stosunki nie o wiele się zmieniły. Mało było znawców i mało miłośników. Stąd też sądy współczesnych o Grottgerze bardzo były różnorodne i stały na dwóch przeciwległych biegunach. Jedni wołali, lubując się we frazesach: to poeta patryotyzmu, to patryota w sztuce etc., inni wyrażali się dyskretnie, przyznając mu co najwyżej, że jest „dobrym illustratorem“. Brak znawstwa w sztuce najlepiej się uwydatnił w zacytowanem przez prelegenta opowiadaniu samego Grottgera. Oto w dniu wystawienia „Lituanii“ ukrył on się za zasłoną w sali sąsiedniej, aby usłyszeć głos ogółu o swej pracy. I oto nie było ani jednego człowieka, któregoby porwała idea, zawarta w całości, i niesłychane piękno w tym cyklu zamknięte. Ludzie chodzili nieśmiało i jakby bojąc się za wiele powiedzieć, odzywali się tylko od czasu do czasu: „jaka dobra ta ręka“, albo „doskonały ten liść kapusty“. A frazesy te wypowiadane były przeważnie po francusku i pochodziły z ust śmietanki narodu. Czegoż można się było spodziewać po średnich i niższych warstwach!?

Na zakończenie mówił p. Potocki o katalogu do obecnej wystawy Grottgerowskiej. Skrytykował bardzo pracę p. Maryana Olszewskiego w tym katalogu i wykazywał rażące w niej błędy.

Z okazyi otwarcia jarmarku wyrobów krajowych odbyło się dzisiaj o godzinie 10-ej rano uroczyste nabożeństwo w kościele archikatedralnym, przy współudziale licznego grona reprezentantów sfer przemysłowych, rękodzielniczych i i. Mszę św. odprawił proboszcz katedry X. Scherf. Podczas mszy wykonał chór techników mszę Gounoda.

Ucieczka zbrodniarza. Teofil Brykczyński, skazany onegdaj w Krakowie na cztery miesiące więzienia za puszczanie w obieg fałszywej monety, jechał po zapadłym nań wyroku do Lwowa w towarzystwie eskortującego go żandarma. Przed karą bowiem, jaką mu wyznaczono w Krakowie, miał on jeszcze dokończyć odsiadywania kary we lwowskiem więzieniu, z którego uciekł, był swego czasu, skazany na kilka lat za fałszowanie monet. Owóż Brykczyński zdołał i tym razem uciec, mianowicie wyskoczył z wagonu w chwili, gdy pociąg był w ruchu, i począł umykać, a chociaż żandarm bezzwłocznie urządził za nim pościg, nie zdołał go złapać.

Nagła śmierć. Wskutek udaru sercowego zmarł wczoraj wieczorem nagle N. Atlas, kupiec w Rynku.

Utonięcie. Uczeń seminaryum nauczycielskiego, niejaki Kłykajło, utonął w Bystrzycy pod Stanisławowem, w czasie kąpieli.

Liczba studentek na uniwersytetach austryackich wynosi 1323, a w cesarstwie niemieckiem 1907.

Żydzi mordercami żydów. Z Żytomierza donoszą, że w miasteczku Janowie banda, złożona z kilku ludzi, napadła w nocy na żydowską rodzinę Belfingelów i zamordowała męża, żonę, dwóch synów i trzy córki, oraz zrabowała 20.000 rubli. 18-letniego syna zamordowanych Belfingelów mordercy zmusili, aby im świecił. Chłopak ten z przerażenia dostał pomięszania zmysłów. Morderców aresztowano. Są to dwa wyrostki żydowscy i dwaj chłopi.

Samobójstwo. O godzinie 9. dzisiaj rano w parku Kilińskiego, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Ludwik Jarecki, stroiciel fortepianów. Jarecki człowiek sześćdziesięcioletni, stracił był już słuch, a wraz z nim możność zarobkowania. To popchnęło go — jak podał w liście do rodziny — do samobójstwa.

Burbank — czarodziej roślin. W Santa Rosa w Kalifornii żyje człowiek, który od lat 30, wprost z zaparciem się siebie, pracuje nieprzerwanie a mozolnie nad przeprowadzeniem śmiałej bardzo idei, mianowicie wyprodukowania nie istniejących dotychczas w przyrodzie gatunków roślin, o ile możności takich, aby przyszłym pokoleniom mogły służyć za pokarm. Dziś nie tylko u ogółu, ale i w świecie najbardziej uczonych botaników cieszy się on ogromną czcią i uznaniem, jako człowiek niezwykłej zasługi na polu ogrodownictwa, jako hodowca, a przedewszystkiem twórca rozmaitych nowych gatunków owoców, jarzyn, traw, kwiatów, drzew, etc. Zanim jednak oceniono znaczenie jego, to jest zanim wyniki jego pracy były już dla wszystkich widoczne, był on formalnym męczennikiem swojej idei. Nie dość, że cierpiał, gdy jego próby z tą lub inną rośliną nie były uwieńczone pomyślnym skutkiem, jeszcze z powodu swoich śmiałych eksperymentów narażony był na dotkliwe szykany bliźnich. Uczeni uważali go za blagiera, za szarlatana, który tylko chce tumanić ludzi, przyjaciele jak nad obłąkanym kiwali głowami, a ogół wyśmiewał go.

Ale wysiłki jego hojnie się opłaciły. W ciągu trzydziestu lat przeprowadził on przeszło 2.500 rozmaitych prób, które, jak to powiedzieliśmy wyżej świetne wydały rezultaty. Największą jednak chwałą okryły imię Burbanka trzy zdobycze: Pierwszą są kartofle „Burbanka“, które sprowadziły przewrót w amerykańskiej produkcyi, które wzbogaciły amerykańskich farmerów w przeciągu lat trzydziestu o jakie dwadzieścia milionów dolarów, a za które Burbank tylko 125 dolarów otrzymał. Drugą są śliwki bez pestek — zdobycz, która dała może najwięcej powodu do potrząsania głową z powątpiewaniem. Trzecią jest rodzaj jadalnego kaktusa, którego przeznaczeniem stanie się zamienić ogromne obszary piaszczystego pustkowia w kwitnące ogrody.

Aby pokazać jak wytrwałym był Burbank w żmudnych przeszło doświadczeniach, opowiemy tu historyę tego jadalnego kaktusa. W okolicy Arizony, Texas, Nowego i Starego Meksyku, oraz Ameryki środkowej, rośnie rodzaj kaktusu, zwany tam figowym bodiakiem. W oczyżanie swej kaktus ten dochodzi wielkości drzewa i używany jest wyłącznie na płoty, gdyż ostre jego ciernie stanowią doskonałą zaporę. Pozbawiwszy roślinę kolców, daje się jej ogromną wartość, jako artykułowi żywności. Bydło je ją chciwie, ale jak tylko kolce dostaną się do wnętrzności, następuje choroba i śmierć. Roślina udaje się nawet na gorącym i suchym piasku pustyni, obchodząc się prawie zupełnie bez wilgoci. Luther Burbank ujrzał oczyma duszy te niezmierzone przestrzenie, które pomimo sztucznego nawodnienia, nic innego nie produkują, jak tylko ten gatunek kaktusa, będącego wrogiem ludzi i zwierząt, i zapragnął zdobyć te przestrzenie dla ludzkości, właśnie zapomocą tego roślinnego pariasa. Wybrał na ten cel pewien gatunek rosnący w środkowej Ameryce prawie bez kolców, mający tylko trochę cierni przy liściach, krzyżował go z pięcioma gatunkami rosnącymi na północy i osiągnął wreszcie odmianę prawie bez cierni. Przeszło dziesięć lat wytrwałej pracy kosztowały go te doświadczenia, aż wreszcie w piątej czy szóstej generacyi uzyskał roślinę zupełnie bez kolców. Dalsze starania doprowadziły wreszcie do uzyskania takiego kaktusa, u którego znikł nawet wszelki ślad twardej, drewnianej substancyi. Nowy ten gatunek jest zabartowany, udaje się w każdym klimacie i wyrasta dobrze. W gorącym piasku pustyni, na mroźnej ziemi, na torfie, wszędzie się uda, od równika do bieguna, to jest o tyle, o ile na północ lub południe wegetacya istnieć może. Roślina tak jest utwierdzona w swych nowych właściwościach, że wszelki powrót do dawnego stanu wydaje się być wykluczonym. To także jest szczególnem, że przez nasienie rozmnaża się równie łatwo, jak przez liście. Wystarczy rzucić na ziemię mięsisty liść, nie trzeba go nawet zagłębiać w ziemię, a wypuści korzonki, jak tylko spadnie pierwszy deszcz. Owoc podobnym jest do ogórka, na obu końcach spłaszczonego, jest jadalnym i bardzo smacznym. Zapach przypomina ananas (*pineapple*), mięso jest niezwykle delikatne a pożywne. Jedna z największych roślin w ogrodach Burbanka doszła w 8 latach wysokości 2·4 m., pokrywa powierzchnię 2.25 m², waga zaś dochodzi do 300 klg. Gdy się spojrzy na tego olbrzyma, bogatego w pożywne składniki, a bardzo smacznego, łatwo pojąć, jakiem dobrodziejstwem będzie dla ludzkości, gdy się powiedzie tą rośliną obsadzić pustynię.

Zlot Sokołów polskich w Holandyi. Z powodu prześladowania Sokołów polskich przez władze niemieckie, Sokoli okręgu nadreńskiego zmuszeni byli urządzić zlot w Winterswyk w Holandyi. Sokołów przyjęli Holendrzy, jak w r. z., nader gościnnie. W niedzielę, o godz. 9 zrana, ruszono w pochodzie z muzyką na czele z dworca w Winterswyk na salę zlotu. Po nabożeństwie, podczas którego śpiewano po polsku, odbył się wspólny obiad, potem popisy na przyrządach, oraz ćwiczenia wolne. Wieczorem tańczono do godz. 11. Drugiego dnia odbywały się główne ćwiczenia laskami. Pod koniec jeden z Sokołów z Bochum wygłosił do zebranych krótkie przemówienie treści patryotycznej, poczem przy dźwiękach kapeli odśpiewano „Boże coś Polskę". Na tem zakończyła się główna część zlotu. O godz. 7 wiecz. udano się w pochodzie ze sztandarami i muzyką na dworzec. Reprezentowane były na zlocie gniazda z Kastropu, Dortmundu, Rauxelu, Kirchlinde, Marten, Kotfenburgu, Lütgendortmundu, Ewingu, Solingen, Gerthe, Wetter, Witten, Langendreer i Derne. Ogółem brało udział w zlocie 220 Sokołów, z których ćwiczyło się 163. Pierwszą nagrodę otrzymało gniazdo Kastrop, drugą gniazdo Dortmund, trzecią gniazdo Ewing.

Temperatura dnia 13 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +16, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +13, w Salcburgu +10, w Gracu + 12, w Pradze +13, w Tryeście +16, w Abbazyi +15, w Raguzie +17, w Budapeszcie +14, w Berlinie +16, w Hamburgu +13, w Monachium +11, w Zurychu +11, w Genewie +13, w Lugano +15, w Anglii +13, w Paryżu +10, w Biarritz + 18, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +18, w Rzymie +17, w Neapolu +18, w Palermo + 20, w Madrycie +17, w Sztokholmie +20, w Petersburgu +17, w Wilnie +14, w Warszawie +14, w Moskwie +14, w Kijowie +17, w Odessie +21, w Serajewie +19, w Belgradzie +15, w Bukareszcie +19, w Sofii +15, w Konstantynopolu +22, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Buczaczu, Ludwik Lewicki, właściciel drogueryi.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 20 R. w cieniu, + 32 R. na słońcu. Bar. 764. Nieruchomy. Wiatr wschodni. Prześliczna pogoda.

W przedpokoju aktorki.

Gość. A któż najczęściej bywa u twojej pani?

Pokojówka. A no różnie. Chodzą muzyki, dyrektory, aktory, poety, recenzenty, ale czasem to przychodzą i porządni panowie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego Dziś: „Tyrolka," operetka Edm. Eyslera. W niedzielę wieczorem „Aszantka". W poniedziałek „Karykatury" Kisielewskiego. We wtorek „Odwieczna baśń" St. Przybyszewskiego. We środę „Nadzieja" Heiermansa (występ gościnny Solskiego). We czwartek „Aszantka". W piątek „Sawantki" Moliêra (występ gościnny Solskiego).

Repertuar teatru krakowskiego. W poniedziałek „Starościc ukarany" A. Nowaczyńskiego. We wtorek „Dom Lalki" H. Ibsena. We środę „Hedda Gabler" H Ibsena. We czwartek „Bolesław Śmiały St Wyspiańskiego. W piątek „Wyzwolenie" St. Wyspiańskiego. W sobotę „Oj młody, młody" Al. hr. Fredry (syna). W niedzielę „Urzędowa żona" Oldena.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 czerwca: Alfredo Marschall w scenie: Bombardacya w porcie wojennym. Brodie and Brodie, gogowie mulaci. Luis-Luis, lekcya gimnastyki w wojsku francuskiem. 10 wspaniałych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Michał Lityński.** „*Cztery tygodnie we Włoszech*". Przewodnik podróży. Lwów. Nakład Gubrynowicza i Szmidta. 1906.

Znany pedagog i przywódca paru wycieczek młodzieży do Włoch, p. profesor Lityński, wydał książeczkę bardzo pożyteczną dla wszystkich tych, którzy udają się do Włoch na jakie parę tygodni, a przez ten czas chcą jak najwięcej skorzystać i wystudyować. W przewodniku swoim wyszedł szanowny autor z bardzo rozumnego założenia, że najlepiej o wszystkiem zawiadomić czytelnika, a więc nietylko opowiedzieć mu, co się znajduje w tej lub owej galeryi obrazów, w tym lub owym kościele, ale także ile kosztuje podróż z Galicyi do Włoch, drogą tańszą, brzydszą i nudniejszą na Węgry, a ile drogą piękniejszą, wspanialszą i podnioślejszą ale znacznie droższą na Wiedeń, Styryę i Tyrol. Następnie daje autor instrukcye co do tego, jak się zachowywać z urzędami cłowemi, jak postępować w hotelach, jak się bronić od zdzierstwa dorożkarzy, przytacza wszystkie daty, cyfry i wskazówki i daje wszelkie objaśnienia, a nawet i mały słowniczek włoski, złożony z najpotrzebniejszych frazesów przydających się każdemu w podróży.

Naturalnie główne miasta włoskie, jak Wenecya, Padwa, Werona, Medyolan, Bolonia, Florencya, Loretto, Rzym, Neapol opisane są szczegółowo, więc omówione są wszystkie kościoły, wszystkie galerye obrazów, wszystkie zabytki sztuki, przyczem autor nie zadawalnia się samem katalogowaniem, lecz omawia historyczne znaczenie każdego malarza, i podaje niezbędne do jego znajomości szczegóły. Książka jest oprawiona i zaopatrzona w plany ulic wszystkich ważniejszych miast włoskich.

Możemy śmiało doradzać nabycie jej każdemu, kto ma zamiar pojechać do Włoch.

* **Leonidas Andrejew.** „Smutna książka". Przetłumaczyła z rosyjskiego Idalia Badowska. Warszawa. Nakład J. Fischera. 1906.

Autor używa w Rosyi bardzo wielkiej sławy i stawiany jest na równi z Gorkim i z Czechowem. Z Gorkim zgoda, ale z Czechowem to nie. Czechow jest o wiele subtelniejszy, o wiele głębszy i o wiele wznioślejszy. Andrejewa musi lubić publiczność rosyjska głównie za to, iż prawie z każdego opracowywanego przez niego tematu wyłazi jakieś polityczne szydło. I rzecz jest tak ułożoną, że czytelnik, znający rosyjskie stosunki, widzi odrazu na kogo spada wina tych zbrodni, o jakich autor opowiada. I tak naprzykład w pierwszej noweli, noszącej tytuł „Otchłań", znajdujemy artystyczne opracowanie pospolitej kryminalnej zbrodni. Para kochanków — student Niemowiecki i studentka Zinoczka, wyszli w letni dzień z miasta na spacer w pola i lasy Gdy wracali do domu pod wieczór napadła na nich trójka zbójów, jego zbiła do nieprzytomności a z nią się nieludzko obeszła. Kiedy nazajutrz rano przyszedł on do przytomności i zobaczył co z nią zrobiono, z rozpaczy wyzionął ducha, czyli jak autor powiada: „czarna otchłań pochłonęła go". Kryminalny ten wypadek, pełen pospolitej bestyalności, nie natchnąłby żadnego artysty w Europie myślą napisania noweli. Bo jakież estetyczne motywy można wydobyć z takich dzikich bestyi jak ta trójka zbirów, która do nieprzytomności zbiła Niemowieckiego i na śmierć zamęczyła Zinoczkę? A nie można także estetycznie opracować w danym wypadku tych cierpień, przez jakie przechodzi owa para studencka, gdyż tracą oni oboje zaraz przytomność, więc jako nieczułe bryły nie nadają się do studyów. W Rosyi jednak ta „Otchłań" zrobiła wielkie wrażenie z powodu, iż tam każdy czuł, że autor winę zbrodni składa na rząd, a już jeżeli nie na rząd bezpośrednio, to na te straszne stosunki, jakie despotyzm wytworzył.

W noweli „Kłamstwo" bohater nie wierzy kobiecie, którą kocha. Posiada zapewne ważne powody, dla których jej nie wierzy. Autor przytacza jednak tylko ten jeden, że nie przyszła na rendezvous. Bohater opowiada:

„Czekałem na nią — nie przychodziła. I zdawało mi się, że samotny płomień i ja — podobni jesteśmy do siebie, tylko moja latarnia nie była tak pustą; na tej przestrzeni, którą wymierzyłem krokami, czasem zjawiali się ludzie. Niepostrzeżenie wyrastali za memi plecami wielcy i ciemni, przesuwali się koło mnie i jak widma ginęli nagle za białym gmachem. I znowu wychodzili, mijali mnie i powoli rozpływali się w szarej przestrzeni, pełnej skłębionego śniegu".

Naczekawszy się na zimnie na próżno, bohater zapałał wściekłym gniewem na swą niewierną kochankę. W parę dni potem zeszli się znowu i bohater opowiada:

„Wściekły, zgrzytając zębami, wołałem:

— Powiedz mi prawdę!

I z zimną jak śnieg twarzą, ze zdziwieniem w podniesionych brwiach, pod któremi tak samo beznamiętnie i zagadkowo ciemniała nieprzeniknioną źrenica, pytała:

— Czy ja ci kłamię?

Wiedziała, że nie mogę udowodnić kłamstwa i że wszystkie moje ciężkie, doskonałe wytwory badającej myśli skruszone będą jednem jej słowem — jeszcze jednem kłamliwem słowem. Czekałem nań — a ono zbiegało z jej ust błyszczące na zewnątrz barwami prawdy i ciemne w głębi swej.

— Kocham cię. Czyż nie należę całkiem do ciebie?

Byliśmy daleko od miasta i w okna patrzyło śniegiem pokryte pole. Nad niem panowała ciemność i dokoła była ciemność gęsta, nieruchoma, milcząca; ale ono jaśniało swem tajemniczem światłem, jak twarz zmarłego po ciemku. Jedna świeca tylko paliła się w dużym, mocno ogrzanym pokoju i w czerwonym płomieniu widać było blady odblask martwego pola.

— Jakkolwiek smutną będzie prawda, chcę ją widzieć. Może umrę usłyszawszy ją, ale śmierć lepsza niż nieświadomość prawdy. W pocałunkach twych i pieszczocie czuję fałsz. W oczach twoich widzę go. Powiedz mi prawdę i odejdę na zawsze — mówiłem.

Ale milczała i spojrzenie jej zimne, badawcze przenikało mię do głębi, nicowało mi duszę i z dziwną ciekawością przeglądałem się jej.

— Odpowiadaj, albo zabiję — krzyknąłem.

— Zabij! — odpowiedziała spokojnie; czasem tak nudnem jest życie. Ale czyż można groźbą wydrzeć prawdę?

Więc ukląkłem, ściskając jej ręce, płacząc błagałem o litość nademną — i o prawdę.

— Biedny — mówiła, kładąc mi rękę na włosach. Biedny!

— Zlituj się nademną — błagałem. Tak pragnę prawdy.

Patrzyłem na jej czyste czoło i myślałem, że prawda jest tam, za tą cienką przegródką. I ogarnęła mię szalona chęć zerwania czaszki, kryjącej prawdę. A oto pod białą piersią bije serce — i ogarnęła mnie szalona chęć paznogciami rozerwać pierś i raz przynajmniej zobaczyć obnażone serce ludzkie. Nieruchomo stał żółty płomień wypalającej się świecy i ciemniały, rozsuwały się ściany; było tak smutno, tak samotnie, tak straszno.

— Biedny — mówiła — biedny.

Drgnąwszy kurczowo, zbladł żółty promień; potem zgasł zupełnie — ciemność objęła nas. Nie widziałem ani twarzy jej, ani oczu; ramionami otoczyła moją głowę i nie czułem już kłamstwa. Zamknąłem oczy, nie czułem, nie żyłem, wchłaniałem w siebie tylko dotknięcie tych rąk: i to jedynie wydawało mi się prawdą.

Po ciemku cicho rozchodził się jej szept trwożliwy i dziwny.

— Przytul mię bliżej. Boję się. I znowu cisza i znowu ledwie dosłyszalny, pełen przerażenia szept:

— Chcesz prawdy. Czyż ja wiem sama, czyż nie chciałabym wiedzieć? Ratuj mnie... O jak straszno...

Otworzyłem oczy. Blady zmrok w przerażeniu uciekał od wysokich okien, gromadził się przy ścianach i chował po kątach, a przez okna cicho patrzyły jakieś duże, trupio białe oczy. Zdawało się, że wyszukiwały nas i ogarniały nas swem lodowatem spojrzeniem.

Tuliliśmy się do siebie, drżący, onieśmieleni, a ona szeptała:

— O, jak straszno!"

W każdem innem społeczeństwie nastąpiłaby w tym punkcie zgoda między kochankami. W pocałunkach i pieszczotach zapomnieliby o swoich wzajemnych winach, a swoje dusze stopiliby w jeden wspólny akord.

Byłaby to jednak nowela zanadto jasna, pogodna i może nawet pospolita, więc Andrejew, żeby dogodzić gustowi roznerwowanej publiczności rosyjskiej, prowadzi rzecz inaczej.

I oto w chwili, gdy ta wątła kobieta przytula się do niego, on ją zabija. Bohater opowiada:

„Zabiłem ją... Zabiłem ją i kiedy bezwładna, jakaś dziwnie płaska leżała tam przy oknie, przez które zaglądało białe, martwe pole, stanąłem nogą na trupie i śmiałem się.

To nie był śmiech obłąkanego — o nie! Pierś moja oddychała równo i lekko, bo wesoło było w niej, spokojnie, pusto i dlategom się śmiał — serce wyzwoliło się wreszcie!

Pochylając się, zajrzałem w jej martwe oczy. Duże, spragnione światła, były otwarte i podobne do oczu lalki woskowej — tak samo okrągłe i bez wyrazu, niby pokryte miką. Mógłbym dotykać je palcami, otwierać i zamykać — nie bałem się, bo w czarnej, nieprzeniknionej źrenicy nie żył już ten demon kłamstwa i zwątpienia, który tak długo, tak łakomie pił moją krew".

Nowela się kończy aforyzmem, że szaleństwem jest szukać prawdy.

W noweli „Na alarm dzwonią" opowiada autor o tej strasznej epidemii pożarów, która pewnego roku zapanowała w Rosyi, i w której ludzie pod wpływem strachu ciągłego, że cały ich majątek pójdzie z dymem, waryowali i siebie i drugich podpalali.

W noweli „Opowiadanie o Sergiuszu Piotrowiczu", najdłuższej ze wszystkich i najbardziej opracowanej, rysuje nam autor postać studenta rosyjskiego uniwersytetu, któremu przewróciło się w głowie wskutek czytania dzieła Nietzschego „Tak mówił Zarathustra". Waryacya Sergiusza Piotrowicza nie jest zajmującą, ani tragiczne zakończenie jego żywota zapomocą kuli rewolwerowej. Najbardziej dla nas zajmującem w całej tej noweli jest to, że autor, opisując życie studentów moskiewskiego uniwersytetu, opowiada, że oni niemal dzień w dzień są pijani, i że taki, który upija się tylko od czasu do czasu, jest prawie wyjątkiem.

Inne nowele są mniejszej wartości a całość tej „Smutnej książki" nie usprawiedliwia tej reputacyi, jaką się cieszy pan Andrejew w Rosyi.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 15 czerwca 1906 roku.) — Tendencya dzisiejszego targu była niezmienną. Dowóz żyta silny, co powodowało, że ceny z trudnością się utrzymały. Pszenica i owies przy słabem zaofiarowaniu chętnych znajdowały nabywców. Inne artykuły bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·65—9·00 kor., czerwoną od 8·50—8·85, żyto od 6·15—6·15, jęczmień od 7·30—7·70, owies od 7·80—8·30, groch zwykły od 8·75—9·75, groch „Victoria" od 10·50—11·50, groch do siewu na paszę od 0·00—00·00, wykę nową od 8·00—9·00, bobik od 7·00—7·20, kukurudzę starą od 0·00—0·00, kukurudzę nową od 0·00—0·00, Cinquantino od 8·00—8·20, otręby pszenne od 5·00—5·10, otręby żytnie od 5·25—5·40, rzepak od 13·00—13·25. Wszystko za 50 kilogramów.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej przemawiał minister wojny Pittreich i przedstawiwszy budżet wspólny w krótkich rysach, który się trzyma ram dawniejszych, prosił o jego przyjęcie. Delegat hr. Mikołaj Zichy wyraził zdziwienie, że minister wojny w delegacyi węgierskiej przemawia po niemiecku.

Budapeszt. *Pester Lloyd* omawia doniesienie dzienników, że w poniedziałek miała się odbyć w komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej „nagonka" na hr. Gołuchowskiego i zaznacza, że jest nieumotywowane podobne wyrażanie wotum nieufności jedynie z powodu podejrzenia, iż minister przekroczył swój zakres działania. Nie potępiają bowiem polityki zagranicznej hr. Gołuchowskiego, lecz zarzucają mu rzekome wmięszanie się do wewnętrznej polityki węgierskiej. Odpowiedniem do tego forum nie są delegacye, lecz Sejm węgierski. Dlatego byłoby właściwą rzeczą zmniejszyć namiętność i spokojnie tę sprawę traktować. Z drugiej jednak strony nie wynika z tego, aby hr. Gołuchowski nie skorzystał ze sposobności, jaka mu się nadarzy, aby zasadniczo podejrzenia rozwiać.

Chrystyania. Cesarz Wilhelm zapowiedział tu swą wizytę na 8 lipca.

Paryż. Trybunał kasacyjny rozpoczął wczoraj z wykluczeniem jawności rozpatrywanie zarzutów, wniesionych w sprawie Dreyfusa.

Paryż. Izba deputowanych prowadziła wczoraj w dalszym ciągu rozprawę ogólną nad programem rządowym.

Dep. Lassies zarzucał rządowi presyę wyborczą i stwierdził, że idee Jaurèsa znalazły poklask tylko na najskrajniejszej lewicy.

Dep. Bietry, prezes żółtego syndykatu (to znaczy prezes tych uczciwych socyalistów, którzy dążą do reform, a nie do wywłaszczania) wykazywał, że Francya jest jedynym krajem, w którym tylko czerwone syndykaty socyalistyczne (to jest tych socyalistów), którzy dążą do zniesienia własności) otrzymują od władzy zapomogi. Zarzucił czerwonym socyalistom, że chcą wszystko zmonopolizować i wszelką wolność stłumić. (Mowa jego wywoływała ciągłe okrzyki ze strony socyalistów, których prezydent Izby nadaremnie upominał). Bietry domagał się wreszcie złożenia przez rząd oświadczenia w kwestyi własności.

Paryż. Deputowany xiądz Lemire wniósł projekt ustawy, żądający zaciągnięcia pożyczki 500,000.000 fr. na kupno ziemi dla bezrolnych. Deputowany Contant postawił wniosek, ażeby pracodawcom zabroniono płacić zagranicznym robotnikom mniej, niż francuskim.

Paryż. W interwiewie z dziennikarzem pewnym oświadczył hr. Witte, bawiący obecnie w Vichy, że ustąpił dobrowolnie z urzędu, na którym mógł pozostać jeszcze 4 do 5 miesięcy, ale byłby stracił zupełnie zdrowie. Nie zaprzeczył wprawdzie, że był jeszcze inny, niemniej ważny powód jego ustąpienia, ale nie chciał go wyjawić, jednak celem uniknięcia nieporozumienia, zapewnił, że nie był to jego stosunek do cara, który odnosił się do niego bardzo łaskawie. Zapytany o ewentualną zmianę gabinetu, hr. Witte oświadczył, że trudno mu wydać sąd o zarzutach, jakie podnoszą przeciw Goremykinowi, ale tyle może powiedzieć, że obecnie niemożliwe jest ministerstwo, któreby na czele swego programu postawiło zmiany społeczne bez narażania się na ataki jawnych i tajnych partyj rewolucyjnych.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Wczoraj rano tut. Towarzystwo opieki szpitalnej dla dzieci wysłało pierwszą partyę 80 chłopców do kolonii leczniczej dla dzieci skrofulicznych w Rabce. Dzieci pochodzą ze sfer robotników i wyrobników.

Bukareszt. Burmistrz Wiednia dr. Lueger w towarzystwie kilku radnych wiedeńskich przybyli tu wczoraj. Na dworcu powitał ich burmistrz Bukaresztu, oraz liczna publiczność. Przybyli są gośćmi miasta. Dziś wieczorem minister spraw zagranicznych wydaje dla nich przyjęcie.

Białystok. Ulice Surażska i Aleksandrowska zburzone doszczętnie. Towary wyrzucono w błoto. Żydzi uciekli na dworzec. Po przybyciu na dworzec pociągów osobowych robotnicy fabryczni zaczęli bić pasażerów żydów. Jest mnóstwo zabitych. Bito żydów na ulicach i w mieszkaniach, do których się schronili. Kilku żydów, którzy ukryli się w kuchni bufetu I. klasy na dworcu, tłum wyrzucił przez okna I. piętra na bruk.

Wczoraj zabito strażnika; na patrol rzucono bombę. Strzelanie obustronne trwa.

Wilno. O rozruchach w Białymstoku donoszą urzędownie: Wobec wielkiego wzburzenia ludności w Białymstoku, szczególnie od zamordowania policmajstra Derkaczewa, gubernator musiał liczyć się z tem, że podczas procesyi kościelnej w dniu 14 czerwca przyjdzie do rozruchów, i z tego powodu w porozumieniu z władzami wojskowemi poczynił wszelkie odpowiednie zarządzenia w celu utrzymania porządku publicznego. Z obozu wojskowego zarekwirowano liczne oddziały piechoty i konnicy. Pomimo, iż na drodze, którą procesye prawosławna i katolicka musiały przechodzić, ustawiona była straż wojskowa, pochód, w którym brały udział ogromne masy ludzi, został zakłócony. Do pochodu strzelano z wielu domów żydowskich. Liczba zabitych nie da się oznaczyć. Wśród zabitych było dwoje dzieci, które niosły obrazy święte, oraz trzy kobiety. Dwie bomby, które rzucono na placu Bazarowym padły o 40 kroków od procesyi i nie wyrządziły szkody.

Chłopi i robotnicy, wzburzeni tym zamachem i oburzeni w swych uczuciach religijnych, rzucili się na te osoby, które wyszły z domów, z których padły strzały, poczem szturmowali także inne domy żydowskie. Wojsko natychmiast na zarządzenie gubernatora wdało się w sprawę i ograniczyło zaburzenia do stosunkowo niewielkich rozmiarów. Wczoraj rano jednakże z powodu, że znowu rzucono bombę, rozruchy ponowiły się ze znaczną gwałtownością. Tłum strzelał do gmachu dyrekcyi policyi.

Warszawa. Wczoraj zastrzelono tu na ulicy dwóch policyantów. W Zgierzu 16 przebranych osób napadło na urząd pocztowy, zraniło trzech urzędników i jednego żołnierza i uciekło.

Warszawa. Wczoraj o godzinie kwadrans na 4-tą na ulicy Marszałkowskiej banda uzbrojona w rewolwery napadła na policyę i zabiła rewirowego, oraz trzech stójkowych. Jest też wiele rannych.

Kowno. Kilku strzałami z rewolwerów ciężko zraniono na Starem Mieście pomocnika komisarza policyi Bielińskiego. Sprawcy zbiegli.

Rada państwa.

Wiedeń. Po odczytaniu interpelacyi i wniosków przystąpiła Izba do dalszej dyskusyi szczegółowej nad pierwszą grupą paragrafów noweli przemysłowej. Przyjęto wniosek o zamknięcie dyskusyi i wybrano mówców jeneralnych.

Przed posiedzeniem Izby zebrali się pod przewodnictwem referenta noweli przemysłowej p. Małachowskiego członkowie komisyi przemysłowej i zapisani do głosu mówcy w tej sprawie, celem omówienia sposobu przyśpieszenia obrad, aby także inne pilne, a szczególnie t. zw. terminowe sprawy mogły być w czas załatwione. Zgodzono się, żeby do każdej grupy paragrafów zapisywało się tylko czterech mówców, dwóch *pro*, a dwóch *contra* i ażeby żaden mówca nie przemawiał dłużej niż 10 minut.

Wiedeń. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej zebrała się dziś o 10 przedpołudniem pod przewodnictwem Bobrzyńskiego. Del. Tollinger protestował przeciw temu, żeby równocześnie odbywały się posiedzenia komisyi delegacyjnych i Izby posłów i wniósł, ażeby posiedzenie komisyi przerwano o godzinie 11. Wywiązała się dłuższa dyskusya formalna, przemawiali pp. Bobrzyński, Chlumecky, Kozłowski i inni, poczem odrzucono wniosek Tollingera.

P. Kozłowski wniósł wybór subkomitetu dla dostaw wojskowych. Przyjęto, poczem przystąpiono do porządku dziennego, t. j. dyskusyi nad etatem marynarki.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje od 3 koron począwszy.

Przyjechali dnia 16 czerwca. Hr. J. Tarnowski z Chorzelowa. Hr. M Tyszkiewicz z Rosyi. Br. S. Hagen z Wielkich Ocz. Z. Reich z Budapesztu. C. Grosglikowa z Warszawy. S. Potworowski z Ratczy. W. Fibich z Krukienic. J. Goetz z Okocima. S. Pilecka i E. Goldfinger z Żurawna. J. Bydłowska z Kijowa. W. Małecki z Turad.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 czerwca. J. hr. Łubieńska z Milatycza. E. br. Harsdorf z Rosyi. M. Szczepańska z Laszek. Dr. Lubowiecki ze Skałatu. H. Linau z Hamburga. A. M. Wahle z Pilzna. E. Wartanowicz z Cygan. W. Pewenkowski z Rawy ruskiej. P. Janowska z Krakowa. Dr. E. Stoklasa z Zaleszczyk. P. Brykczyńska z Zagwoździa. J. Strociński z Rosyi. A. Pędraccy z Turki. J. Pieniążek z Lipinek. O. Sala z Wysocka. W. Lewicki z Jasła. K. Sławiński z Piskowic. S. Jocz z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 16 czerwca. O. Radzikowska ze Stryja. A. Jellinek z Berna. B. Lityńscy z Żółkwi. W. Korzenni z Brzozdowiec. J. Gold ze Złoczowa. E. Winiarski z Tenczynka. W. Brodowicze z Jarosławia. A. Pless, E. Pick, A. Lani, A. Katzer i W. Schloss z Wiednia. L. Lichtwitz z Pragi. L. Krauss z Londynu. M. Pokiński z Rudek. E. Jordan i B. Bisztyga z Krakowa. B. Lipiński z Bolechowa. B. Widajewicze z Wołczniowa. B. Schwager z Podwołoczysk. B. Rotter z Suchodołu. J. Biliński z Ustrzyk. J. Jurajda z Glinian. M. Mencel z Białej Cerkwi. W. Borysławski z Czerniowiec. W. Filipowski z Bieńkowiec. M. hr. Gorzeńska z Chlebowa. G. Zieliński z Warszawy. R. Bordowicz z Buczacza. F. Niewiadomski z Dembicy.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25 5 25 10 12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6 10, 5.45, 9 05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·50, 10·50*.
Z Tuchli 8 55
Z Bełzca 4·50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25**. **12 45***, **2 45**, 4 05*, 8.35, 6.35* 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.25, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.35*.
Do Jaworowa: 5.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10,51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 8 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.50, 2 30, 6.25*,
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7.07 przedpołudniem, 8.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.
Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie) 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia: (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta): 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud., Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9 9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27 5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł od 18 5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

43)

Pamiętnik lekarza.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Domyślam się, co mi powiesz, ojcze — zacząłem: — jeślim zamordował przyjaciela, to dla pozyskania jego żony, więc musiałbym ją opuścić?

— Sam to powiedziałeś, a zatem czujesz, że taką jest odpowiedź Boga...

— Otóż nie, nie... Tego uczynić nie mogę!... Choć cierpieć, choć umrzeć, lecz takiej ofiary nie poniosę, nie, przenigdy...

Zwrócony na mnie wzrok kapłana, stał się srogim, okrutnym niemal.

— A zatem na cóż ów żal płonny?

— Ja nie o sobie myślę, przysięgam ci ojcze... lecz o niej... Jakto! Ona, wolna od wszelkiej grzesznej myśli; ona, co w swem krótkiem życiu tyle już wycierpiała; ona, której chciałem szczęście przywrócić; ona, niewinna, jak dziecię, miałaby odpokutowywać ze mną i za mnie, zbrodnię, o której nawet nie wie... Cierpiałaby za mój występek bardziej jeszcze, niż ja... I nazywasz to, ojcze sprawiedliwością...

Ksiądz zdawał się wzruszony.

— Niestety — rzekł łagodnie — jest to fatalnością grzechu i niekiedy najcięższą zań karą, iż pociąga za sobą cały szereg następstw, ciążących nad winnymi i niewinnymi narówni. Dzieci cierpią za winy rodziców, tak chce Pan Zastępów... Nie możemy złamać prawa bez potrącenia o całą grupę ludzką, której część stanowimy... Gdybyś wierzył, wiedziałbyś, że niema w tem niesprawiedliwości żadnej, albowiem wszyscy odpowiadamy za grzech pierworodny: niema wśród nas niewinnych...

— Och! — zawołałem — poznaję w tem okrucieństwo waszej religii, która stworzenia obciąża winą Stworzyciela... Wiem w jakim ascetyzmie, przeciwnym naturze ludzkiej, czerpaliście to prawo potworne... I nie wierzę weń, nie mogę wierzyć... Zachowajcie dla siebie wasz krwawy dogmat, co uznaje niezasłużone kary, ja go nie chcę, odtrącam go z całych sił...

— Nie wierzysz w Boga — odparł mi kapłan głosem spokojnym — a jednak w chwili udręczenia i wyrzutu, uczułeś na sobie Jego rękę i zwróciłeś się do Jego pokornego sługi... Nie wierzysz w Zło, ani w Dobro, a jednak zaledwieś wpadł w sieci zła, poczułeś natychmiast brzemię niewoli... Tak samo uznasz niebawem głęboką sprawiedliwość prawa, któremu teraz urągasz, albowiem tylko idąc za niem, znajdziesz spokój ducha...

Głos i zachowanie kapłana oddziaływały na mnie bardziej jeszcze niż jego słowa.

Burza mego serca rozbijała się o niewzruszoność jego wiary.

Na wszystkie moje argumenta znajdował odpowiedź, bo wszystko dla niego było proste, łatwe i postanowione przez prawo, które nakazuje i prawo, które karci.

Ten spokój nie przekonywał mnie wprawdzie, lecz imponował mi.

Rozumiałem, że na nic się nie zdadzą bunty, że żadne moje sofizmata nie naruszą tej skały i że, przyszedłszy tu dobrowolnie, mogłem jedynie poddać się wyrokowi lub oddalić.

— Zastanowię się, namyślę — rzekłem.

Xiądz Borrant odprowadził mnie do przedpokoju, lecz na pożegnanie nie podał mi ręki.

XI.

Nadeszły straszne dla mnie chwile.

Niekiedy nawet, przypominając sobie to, co zaszło, zapytuję się, czy ów xiądz, którego rozkaz odezwał się w sumieniu mojem tak głośnem echem, czy xiądz ów nie pomieszał pojęć moich ostatecznie.

Zaiste: dwa życia, położone w ofierze, samotność i nieszczęście dwojga ludzi, kara, na jaką ja sam zasługiwałem, narzucona drugiej istocie niewinnej, która miała nad tem cierpieć więcej nawet odemnie, a wszystko to dla uspokojenia płonnego wyrzutu — nie, to niesprawiedliwe i okrutne!

Tylu ludzi przyjęłoby spokojnie fakt dokonany! Więc po cóż ja dręczyłem się tak okrutnie!

Gdybym w mojem osamotnieniu nie znalazł zupełnego prawie spokoju duszy; gdybym po ofierze, jaką sobie nakazałem, nie uczuł spływającego na mnie rozgrzeszenia, sądziłbym zapewne, że jakaś chorobliwa nadczułość sumienia, dziedzictwo religijnych zapałów moich przodków, pchnęła mnie do ostatecznej decyzyi.

Lecz, jakkolwiek nie powróciłem do utraconej wiary, choć rozum mój odtrąca jeszcze dogmaty, muszę jednak uznać w samym sobie istnienie tajemniczej jakiejś siły, wyższej ponad moje namiętności i ponad moją logikę niezależną.

Jest-że to duch nieśmiertelny i boski, kierowany przez Stwórcę wbrew naszemu ciału i rozumowi?

Jest-że to zabytek przesądów, wyssanych z mlekiem, a zakorzenionych tak głęboko, iż pozostają nawet po utracie wiary?

Nie mógłbym na to odpowiedzieć dziś, tak samo, jak nie mogłem wówczas; to tylko wiem, że rozkaz, jaki usłyszałem za pośrednictwem kapłańskiego głosu, brzmiał w duszy mej coraz donioślej; napróżno z nim walczyłem całą siłą miłości i rozumu; koniec końców, musiałem go usłuchać i w posłuszeństwie tem dopiero, choć zburzyło ono cały gmach mego szczęścia, znalazłem spokój wewnętrzny.

Słowa xiędza Borranta sączyły się powoli do mojej duszy, jak lekarstwo lub jak trucizna.

Był to jakby zawrót głowy, który ogarnia człowieka, stojącego na brzegu przepaści: chciałby uciec od niej jak najdalej, a jednak na dno jej pociąga jakaś tajemnicza siła, nogi zginają się same, głowa pochyla...

Podczas gdy we mnie odbywała się ta straszna walka, Klotylda stawała się spokojniejszą, zanikały w niej złe podejrzenia: lub może panowała tylko nad sobą, spodziewając się jeszcze przywrócić mi szczęście miłością swą i słodyczą.

Kochałem ją też coraz bardziej. Kochałem duszę jej i ciało, czułem ją w sobie, jakby cząstkę własnej mojej istoty; łaknąłem jej spojrzeń, pocałunków i uśmiechów, z nerwową namiętnością oddawałem się temu szczęściu, które miałem niebawem utracić.

Buntowała się we mnie wola, chwilami namiętność przychodziła jej w pomoc, lecz zawsze zwyciężała owa siła obca a potężna, wskazując mi coraz jaśniej konieczność decyzyi, coraz trudniejszej do powzięcia.

Litowałem się sam nad sobą. Czułem potrzebę przytulenia do siebie Klotyldy, pogłaskania tej biednej główki, na którą sprowadzić miałem tak straszną niedolę; przepraszałem ją w duszy za to, com uczynił, za to, co jeszcze uczynić zamierzałem.

— Boże mój! Boże! jak ja ją kocham! — mówiłem sobie.

Ona, widząc moją czułość, sądziła, że złe zostało już zażegnanem i oddawała mi pieszczoty, zapominając o tajemnicy, o nieznanem niebezpieczeństwie.

Wyszedłszy z jej objęć, godzinami całemi w moim gabinecie pisałem, darłem i zaczynałem nanowe pisać do niej list pożegnalny...

Jakże mi boleśnie wywoływać obraz tych ostatnich dni szczęścia!... Niestety, było to szczęście okrutne: składała się na nie rozpaczliwa chęć użycia tego, co miałem niebawem utracić; obawa chwili, gdy tajemnicza siła we mnie zwycięży i resztki nadziei, niedorzecznej, upartej; pomimo jednak tych części składowych, było to jednak zawsze szczęście!

Teraz dopiero je poznaję.

Koniec końców, wyznaczyłem sobie datę ostateczną, przysięgając w duszy, iż jej nie przekroczę.

„Tego a tego dnia, o tej godzinie — mówiłem sobie — wejdę do pokoju żony, list jej podam, na ustach jej złożę ostatni pocałunek i odejdę na zawsze..."

W duchu uprzytomniałem sobie tę scenę, trochę teatralną, studyując giesta, spojrzenia, ważąc każde słowo.

Wreszcie, gdym wszystko już obmyślił i ułożył, dodałem:

„A gdybym jednak wahał się jeszcze w oznaczonym dniu i godzinie, wówczas pozostaniemy razem i myśleć już o tem nie będę nigdy..."

I usiłowałem dowieść samemu sobie, że wrażenie moje w dniu, który wybrałem — pewien czwartek o piątej popołudniu — będzie wyrokiem przeznaczeń, znakiem widomym onego przebaczenia, którego się wciąż spodziewał.

Nadszedł wreszcie ów czwartek fatalny, a ja nie zredagowałem był jeszcze mojego listu.

Cały ranek strawiłem na pisaniu, lecz słowa, przelewane na papier wyrażały co innego zupełnie, niż to, co chciałem wyrazić.

Tak mnie pochłaniała ta bezowocna walka z myślami, iż nie słyszałem, jak wybiła godzina śniadania.

(Dokończenie nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.